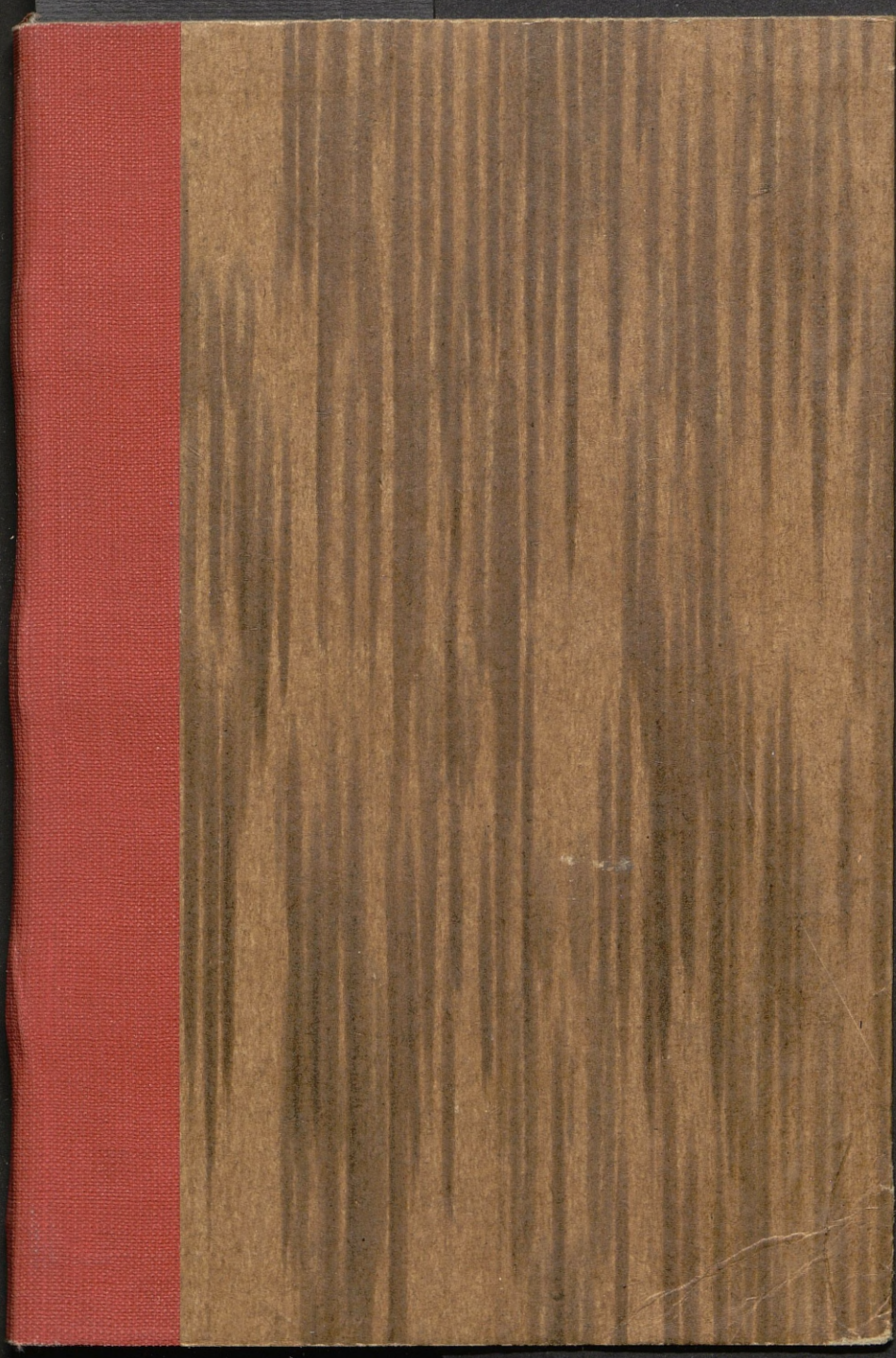


R G B WH GR BL C M Y K

A 1 2 3 4 5 6 **M** 8 9 10 11 12 13 14 15 **B** 17 18 19

Grey Scale #13

DANES-PICTA.COM

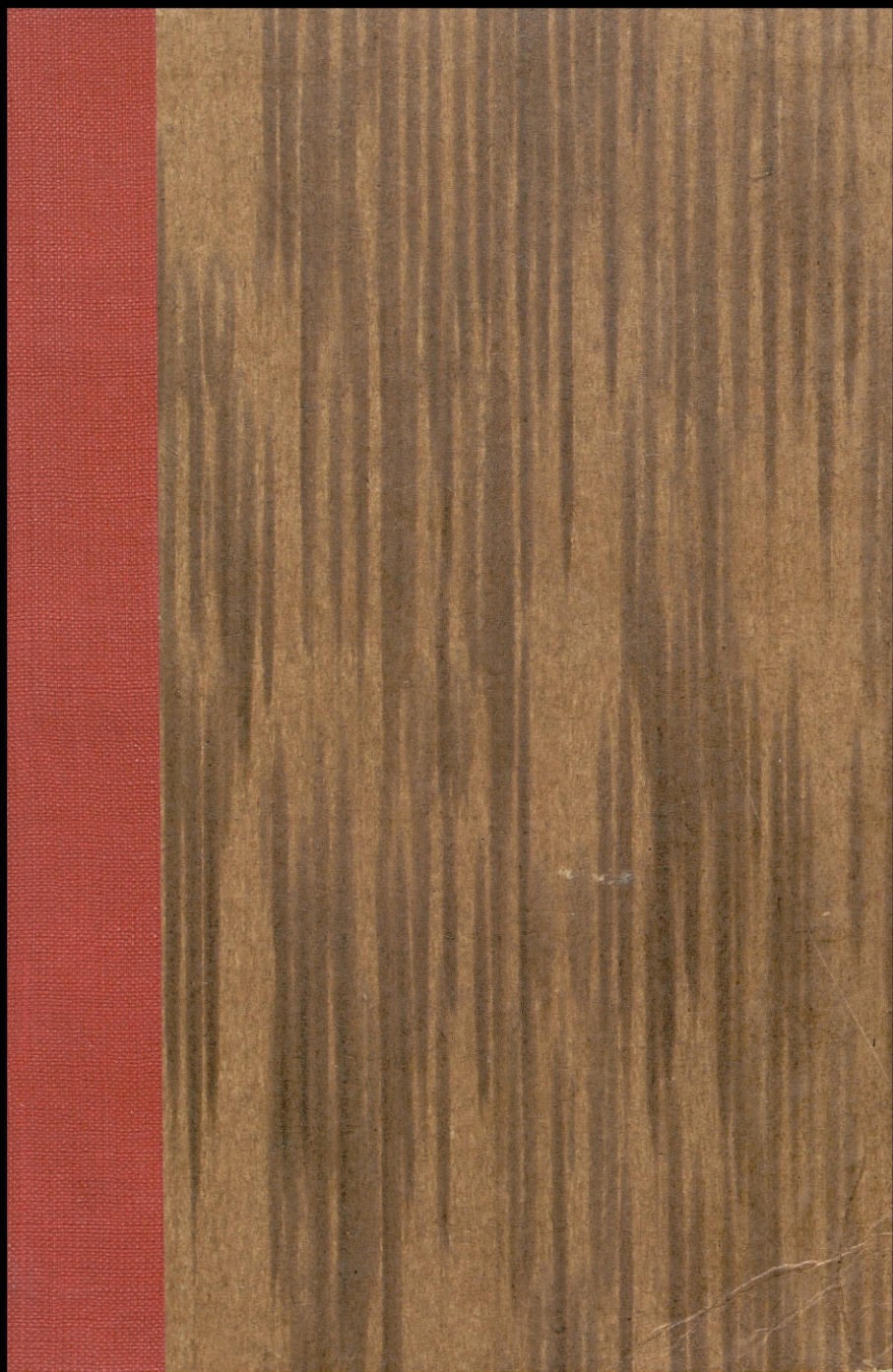


Inches 1 2 3 4 5 6 7 8
 Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

Colour Chart #13

DANES-PICTA.COM



WSPOMNIENIA, LISTY
I
RAPORTA URZĘDOWE

Barona de Vioménil

WYŚLANNIKA RZĄDU FRANCUZKIEGO DO JENERALICYI
KONFEDERACYI BARSKIEJ

w latach 1771. i 1772.

Z francuzkiego przetłumaczone
przez

Stanisława Prus księcia Jabłonowskiego

kapitana artyleryi lekkokonnój wojsk polskich i kawalera
krzyża wojskowego.

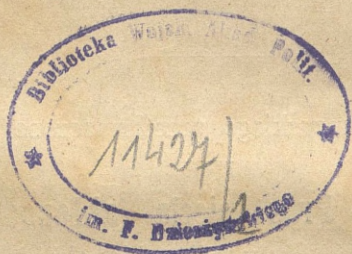
KRAKÓW.

Nakładem Księgarni Wydawnictwa dzieł katolickich,
naukowych i rolniczych.

Czcionkami Karola Budweisera.

1863.

92 : 93(432) 8



WIADOMOŚĆ

o trzech głównych wysłannikach francuzkich
użytych przy jeneralicyi konfederacyi
barskiej.

Gdy ministryum francuzkie, na ten czas pod przewodnictwem księcia de Choiseuil spostrzegło, że cesarzowa Katarzyna II. wszelkimi sposobami wciśkała się w interesa rządu polskiego; rozsądna polityka dała mu uczuć potrzebę dla dobra całej Europy zamknięcia działania Rosyi w granicach jój własnego państwa. Lecz niestety, wstręt Ludwika XV. do wszelkiej wojny, którego powodem były nieszczęśliwe skutki kampanii 1756. i życzenie nie przerywania sobie życia spokojnego, lubieżnego i przepychem otoczonego, nie pozwolił księciu de Choiseuil, iść szczytną drogą, którąby był mógł obrać, i zamiast użycia potęgi i powagi Francyi do skarcenia dumnych zamiarów Moskwy, musiał się ograniczyć na wzbudzaniu potajemnie zaburzeń w Polsce, w celu dopomagania konfederacyi przeciw moskalom, i zrzucenia z tronu Stanisława Poniatowskiego, pod wpływem i przemocą cesarzowej Katarzyny będącego, a dnia 7.

września 1764. r. na tron polski wyniesionego; dla tém łatwiejszego przez nią pod zasłoną jego imienia rządzenia w Polsce.

W październiku w roku 1768. ksiązę de Chóiseuil wywołał wojnę między Turcyą a Moskwą, w nadziei, że dopomoże do utrzymania niepodległości Polski. Dla zrobienia zaś dywersyi na korzyść Turków, podburzał konfederatów polskich, aby tym sposobem znaglić Moskali do użycia przeciwko nim znacznej części wojsk swoich. Jednak aby dojść do tego trzeba było koniecznie uporządkować konfederatów i do jednostajnego działania ich doprowadzić. Trzeba więc było przysłać im z Francyi dyktatora i instruktorów, nie używając wszakże do tego oficerów wyższej rangi, aby nie robić wrazenia w kraju, gdzieby otwarte wystąpienie Francyi za upokarzające uważaném być mogło. Trzeba było więc wynaleść człowieka z głową i zdatnością, a mało światu politycznemu znanego, którenby mógł nadać jeden ruch i jedną dążność ludziom takim jakimi byli konfederaci, których uzbrojenie i działanie, chociaż miało ten sam cel polityczny, było jednak różnobarwne i bez ściśle ogólnego planu. Wybór taki nie był łatwym.

KAWALER de TAULÉS.

Książę de Choiseul wybrał najprzód niejakiego kawalera de Taulés, który w roku 1754. wszedłszy w służbę do żandarmeryi gwardyi królewskiej,

po dziesięciu latach porzucił zawód wojskowy i doszedł do dyplomacyi. Zaburzenia zaszły w Genewie 1766. r. zagnęły rząd królewski do wysłania tamże kawalera de Beauteville jako posła francuzkiego w Szwajcaryi, któremu pan de Taulés został dodanym za sekretarza. Podczas swego pobytu w Genewie pan de Taulés zaprzyjaźnił się z Voltairem i był przez niego zarekomendowany, jako człowiek znakomitego dowcipu i zdolności księciu de Choiseul. W skutek czego ten minister mianował go kapitanem dragonów i w r. 1768. wyprawił go do Polski. Gdzie przez Multany dostawszy się pan de Taulés, nie wiele w głąb kraju się zapuścił i pod wpływem innego oficera, któren przez cały rok 1769. odbywał kampanią na Pódolu wraz z konfederatami, powrócił razem z nim do Francyi, odwiózł pieniądze mu powierzone na zasilenie konfederacyi, i oświadczył panu de Choiseul, że w Polsce z konfederatami nie ma sposobu ani nie uporządkować, ani do dobrego skutku wojnę doprowadzić.

PAN SENERAL de DUMOURIER.

Zawiedziony przez pana de Taulés księżę de Choiseul przybrał pana Dumourier, który tyle się później we Francyi wslawił i wysłał go na Węgry do Preszowa, gdzie jeneralicya konfederacyi barskiej była się schroniła. Udając się do téj głównej rady konfederacyi pan Dumourier miał nadzieję, że przez jój wpływ będzie mógł doprowadzić do większego

porządku ruchy wojenne konfederatów. Że subsydia pieniężne dostarczane przez Francją jeneralicji oddane, nie będą tak niepotrzebnie roztrawione jak kiedy były przez agitatorów francuzkich pojedynczym wodzom konfederacyi rozdawane; i że narreszcie, jak ruchy konfederatów będą raz uregulowane, potrafi przyprowadzić do silnej dywersyi, któraby działania wojenne Moskali w turecczyźnie, jeżeli nie zupełnie skrepowała to przynajmniej bardzo osłabiła

Karol Franciszek Dumourier urodził się dnia 27. stycznia 1739. w Cambrai; gdzie ojciec jego był kōmisarzem wojennym. Wychowanie odebrał bardzo wykwiłne i staranne. Roku 1757. wszedł do wojska w stopniu chorążego w pułku jazdy d'Esear; nadzwyczajnie odważny, odznaczył się w wojnach 1759. i 1760. r. kilka razy lekko ranny, otrzymał krzyż wojskowy św. Ludwika i został posunięty na stopień kapitana. Jednak po zawartym pokoju 1762. r. był zreformowany; nie mając żadnego zajęcia w ojczyźnie swój, pojechał do Włoch, chciał najpierw wejść do wojska genueńskiego i być użytym przeciwko Paolemowi dowódcy powstańców korsykańskich, ale rząd genueński nie chciał go do służby przyjąć. Udał się na ten czas do Korsyki i tam ofiarował się Paolemowi przeciw Genueńczykom; lecz gdy się mu i to nie udało, został jednak w Korsyce, a przyłączywszy się do nieprzyjaciół Paolego, przeciw niemu wojnę prowadził. Ale pobity pod

Bonifacio, po kilkomiesięcznym tułactwie powróciwszy do Francji, starał się namówić księcia de Choiseuil, żeby Francja zabrała Korsykę. I cały plan zaboru mu złożył, za to został pieniężnie wynagrodzonym, co mu dało sposobność podróżowania po cudzych krajach. W r. 1776. Dumourier pojechał do Hiszpanii i Portugalii. Opis tej podróży wydał w dziele (*Etat présent du Royaume de Portugal en 1766*), które w owym czasie miało dosyć rozgłosu. Później w roku 1768. zdecydowało się ministerjum francuzkie zawojować Korsykę. Dumourier przedstawivszy swój długi pobyt w tej wyspie, otrzymał, że go do tej wyprawy użyto jako oficera. Brał udział w wojnach 1768. i 1769. A chcąc się do wszystkiego wmieszać i wszystko ganić, pokłócił się ze swymi przełożonymi, a nawet z hrabią de Marbeuf dowódczą tej wyprawy; mimo tego postąpił na stopień pułkownika. Po skończonej wojnie w Korsyce Dumourier został w r. 1770. wysłany do Polski; nadto był ambitnym, aby odmówić jakiegobądź missyi. Póty, póki książe de Choiseuil był na czele ministerjum, Dumourier był na swoim miejscu i zachowywał się rozsądnie; ale gdy ten minister wpadł w niełaskę u dworu i został usuniętym 24. grudnia 1770. r., Rhulière autor historyi anarchii w Polsce opowiada, że Dumourier przekroczył swoje pełnomocnictwo i zamiast dawania rad konfederatom, chciał nimi samowładnie rządzić. Z początku, zaprowadzając między nimi subordynacją i porządek, uzyskał

ich zaufanie; lecz gdy zaczął grozić sądem wojennym walecznemu Kazimierzowi Puławskiemu dla tego, że, jak się to często trafia, w wojnie został przez Moskali w potyczce porażonym, gdy sam został pobitym przez swą własną nieostrożność w bitwie pod Lanckoroną dnia 22. czerwca 1771. r., a chciał całą winę téj przegranej zrzucić na Polaków, pomimo że ich nie było tylko 1200 a Moskali 6000. Kiedy zaczął z nadzwyczajną dumą traktować dowódców konfederacyi, do czego nie dawało mu prawa ani jego posłannictwo, ani jego w tym kraju zasługi, stał się prawdziwym nieprzyjacielem tych właśnie, którym na pomoc był posłany. Widząc się w tak fałszywém położeniu, Dumourier podał prośbę aby go z Polski odwołali, pisząc: „Dwór] francuzki jest dostatecznie zawiadomiony o słabości Turcyi; kawaler de Taulés, który przedemną był wysłany z zasiłkami dla konfederatów barskich, dawniej już był świadkiem ich zupełnego rozprószenia i przywiózł nazad do Francyi powierzone mu dla nich pieniądze. Przedstawiam więc teraz znowu zupełne niepodobieństwo, aby konfederacya mogła co pożytecznego i dobrego zdziałać. Trzebaby zatem koniecznie odstąpić od myśli zrobienia dywersyi przez nią na korzyść Turków. Takie powstanie bowiem w Polsce nie wielką jest przeszkodą dla Moskali, owszem dopomaga im, bo im daje powód na pozór legalny powiększania i zmacniania swego wojska kosztem Polski; zatém tylko drogą układów mocarstwa do-

brze życzące Polsce, mogą jęj dopomódz i zpod jarzma ją wydobyć. Smutne zaś położenie konfederatów jest skutkiem ich złych obyczajów, tchórzostwa, nieporządku i ciągłych kłótni. Nie mogąc więc narażać wpływu Francyi i tracić niepotrzebnie pieniędzy mi powierzonych, dla ludzi którzy tego nie są warci, wyjechałem do Nowegotargu a ztamąd wkrótce mam się udać na Węgry.“

Tenże sam Dumourier powróciwszy do Francyi w ciągu roku 1771., był użytym przez margrabiego de Monteynard w ministeryum wojny. A potem Ludwik XV, sam wysłał go jako agenta do Szwecyi, myśląc że rewolucya wybuchnie w tym kraju. A że księżę d'Aiguillon minister spraw zagranicznych o tém potajemném wysłaniu króla nie był zawiadomionym, rozkazał pana Dumourier z panami Favier i de Ségur zaaresztować w Hamburgu 1773. r. i pozamykać w Bastyli, i aż w roku 1774. zostali odesłani do miasta Caen, zkąd im nie wolno było wyjeżdżać; dopiero za wstąpieniem na tron Ludwika XVI. zostali uwolnieni.

Z początkiem rewolucyi francuzkiej 1790. r. Dumourier był w Paryżu przyjętym do klubu jakobinów i wkręcił się w łaski tak hrabiego de Mirabeau jako i margrabiego Lafayette; w czerwcu tego samego roku, żeby go się pozbyć, wysłał go Lafayette do Belgii, dla podburzenia tego kraju w roku 1791. Będąc użytym jako jenerał brygady w 12. dywizyi pod rozkazami jenerała porucznika

de Verteuil, starca ośmdziesiątletniego, Dumourier wy dobył się zpod jego władzy i zgromadziwszy 7 do 8000 żołnierza, pospieszył na pomoc królowi Ludwikowi XVI. Ale dowiedziawszy się o aresztowaniu i powrocie króla do Paryża, natychmiast napisał do Barrera, że przymaszerował bronić zgromadzenia narodowego. Zostawszy jenerałem dywizyi w lutym 1792. r., przez różne podłe zabiegi otrzymał miejsce ministra wojny, i za jego namową 20. kwietnia król sam zaproponował w izbie ciała prawodawczego wydanie wojny Austrii. Nareszcie, choć niecierpiany przez wszystkie stronnictwa, tyle dokazał, że jakobiny oddali pod jego dowództwo armię nad Mozą, zostającą dotąd pod rozkazami jenerała Lafayette, któren przymuszony był opuścić kraj dla niesubordynacyi i wściekłości żołnierzy oraz licznych swych nieprzyjaciół.

Właśnie w tym czasie wojska pruskie i austriackie złączone pod dowództwem księcia brunświckiego zagrażały Francyi napadem. Dumourier, pobiwszy Austriaków pod Jemappes w dniu 6. grudnia 1792. r. wszedł do Belgii i całą tę prowincyę opanował, lecz wydawszy powtórnie bitwę pod Neer-Winden, dnia 18. marca 1793. r. został zupełnie pobitym, a chcąc na swoich podwładnych zrzucić całą winę téj przegranej i widząc, że rząd jakobinów wcale mu nie ufa, pomaszerował na Paryż w nadziei, że konwent narodowy obali. W tym téż celu wszedł w układy potajemne z jenerałami au-

stryackimi i 2. kwietnia wydał im ministra wojny i komisarzy konwentu, którzy byli przyjechali do obozu jego aresztować. A po tym postępku widząc zawziętość przeciw sobie wojska, aby się ratować, przymuszonym był dnia 4. kwietnia szukać schronienia w obozie nieprzyjacielskim; potem udawszy się do Anglii, w późnym wieku zakończył swe życie w Londynie.

Nareszcie trzeci główny agent francuzki przy konfederacyi barskiej był

ANTONI KAROL du HOUX baron de VIOMÉNIL.

Dnia 6. czerwca 1771. r. książę d'Aiguillon zostawszy ministrem spraw zagranicznych, musiał postępować tym samym torem, co jego poprzednik. Zna glony będąc naleganiami jeneraliczy konfederacyi barskiej, która niezadowolnioną będąc z Dumouriera, koniecznie żądała jego oddalenia i przysłania na jego miejsce zastępcy. Przychylił się do jój życzenia, a choćby o to jeneralicya nie była prosiła a Dumourier nie był żądał swego odwołania, dostatecznym było, że był agentem używanym przez księcia de Choiseuil, aby książę d'Aiguillon go odwołał. Książę de Condé przedstawił mu na ten czas barona de Vioménil oficera powszechnie szanowanego, mającego wielką wziętość, pełnego rozsądku i całkiem zdolnego do rozrządzania ruchami wojennymi konfederatów.

Antoni Karol du Houx baron de Vioménil urodził się 1725. r. 26. września, 1740. r. mianowany był porucznikiem, 21. grudnia 1741. został chorążym, 28. marca 1747. r. kapitanem, 10. lutego 1759. pułkownikiem pułku ochotników du Dauphiné.

Ciągle się odznaczał w wojnach, szczególnie w kampaniach w latach 1761. i 1762. ztąd też książe de Condé miał dla niego wielki szacunek. Dnia 25. lipca 1762. r. postąpił na brygadyera i dowódcę legii lotaryńskiej i pomaszerował z nią do Korsyki, gdzie odbył kampanią roku 1768. pod rozkazami margrabiego de Chauvelin, a kampanią 1769. r. pod rozkazami hrabiego de Voux później marszałka francuzkiego, któren w krótkim czasie zawojował całą Korsykę. Vioménil postąpił potem na stopień marszałka polnego; dnia 3. stycznia 1770. roku został mianowany komendorem orderu świętego Ludwika, a w sierpniu 1771. wzięwszy ze sobą kilku oficerów francuzkich i pieniądze dostarczone przez rząd francuzki, pojechał do Polski. Historia ówczesna oddaje panu de Vioménil tę sprawiedliwość, że zasłużył sobie na szacunek i zaufanie Polaków i uczynił dla nich, co tylko pozwoliły ówczesne okoliczności. Powrócił do Francyi 1772. po ukończonym już rozbiorze Polski. W roku 1780. przeszedł pod rozkazy hrabiego de Rochambeau, któren był wysłany na czele silnego korpusu wojsk francuzkich w pomoc stanom zjednoczonym Ameryki północnej, walczącym z Anglikami o swą niepodległość. Tam

w roku 1781. dosłużył się pan de Vioménil stopnia generała porucznika, a po powrocie swoim do Francji otrzymał wielką wstęgę orderu królewskiego św. Ludwika, i 13. czerwca 1783. r. był mianowanym gubernatorem miasta la Rochelle. Dostawszy później komendę w korpusie marszałka de Broglie, dnia 10. sierpnia 1791. r. przy zdobyciu przez lud Tuileryów został bardzo niebezpiecznie rannym kulą karabinową w samo kolano. Zrazu przyjęty i opatrywany u posła weneckiego, był wkrótce zmuszony szukać schronienia gdzieindziej i ukrywać się przed zawziętością rewolucjonistów. Wiadomość o ścięciu króla Ludwika XVI. także na nim sprawiła wrażenie, że rana jego, dopiero co zagojona, znowu się otworzyła, i tak się rozogniła, że już jęj wyleczyć nie można było, i z nięj umarł w Paryżu w lutym 1793. r., mając lat 67.

PAMIĘTNIKI

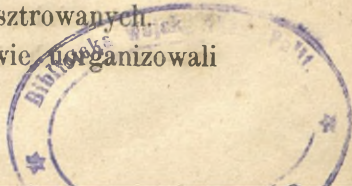
**kawalera Thesby de Belcour w służbie
pułkownika konfederacji barskiej o kam-
panii odbytej w roku 1769.**

Książę Marcin Lubomirski, marszałek konfederacji krakowskiej, wysłał jednego pułkownika do Francji, w celu zwerbowania oficerów francuzkich do służby konfederacji, do których i ja się podałem.

Dnia 14. maja 1769. r. zrobiwszy układ z tymże pułkownikiem, prosiłem mego przyjaciela pana de Bougainville kapitana okrętowego, sławnego przez swą podróż w około świata, dla wyszukania na zawsze straconego pana Lapeyrouse; aby się wywiedział w ministryum, jak będzie uważane moje wstąpienie w służbę konfederacyi. Gdym się przez niego zapewnił, że rząd francuzki nietylko nie jest temu przeciwnym, ale i owszem na to obojętném okiem patrzy, udałem się do bióra spraw zagranicznych, gdzie bez żadnej trudności wydali mi paszport do Polski, wielkie mi robiąc w imieniu rządu obietnice. Wyjechałem z Paryża 23. maja i przyjechałem do Wiednia 9. lipca, gdzie zastałem dziesięciu oficerów francuzkich, którzy w tym samym celu co ja, przede mną tam przybyli. Razem więc z nimi wyjechałem z Wiednia 21. lipca, 29. t. m. zaś przyjechaliśmy do Preszowa w Węgrzech, gdzie tameczny komendant kazał nas aresztować, i czekając na dalsze rozkazy jeneralnego gubernatora Węgier, nie pozwolił nam dalej jechać. Aresztowanie nasze w mgnieniu oka doszło do Giebułtowa o siedm mil odległego od Preszowa, gdzie się na ten czas obóz polski znajdował. Kilku marszałków konfederacyi przyjechało nas odwiedzić. Jeden z nich, którego imienia nie pamiętam, niesłychane zaczął miotać obelgi na księcia Lubomirskiego; widocznie w celu odstręczenia nas od niego, co mu się jednak nie udało. Nasze aresztowanie ciągle trwało, ko-

mendant preszowski kazał mnie kilka razy wołać do siebie; uważałem, że z wielkimi pochwałami mówił zawsze o marszałkach konfederacyi z obozu zpod Giebułtowa, lecz że nigdy nie zaniedbał sposobności obmawiania księcia Lubomirskiego. Gdy dnia jednego przedstawiałem mu nasze przykre położenie, oświadczył mi, że właśnie odebrał rozkaz wypuszczenia nas na wolność i uwiadomił nas, że księżę Lubomirski został pobitym i dostał się do niewoli, co jednak później się nie sprawdziło. Ale nie mając żadnej wiadomości o tym księciu, na ciągłe namowy marszałków konfederacyi, dnia 8. września zdecydowałem się wejść z nimi w układy, w celu sztyftowania pułku piechoty złożonego z 2000 ludzi; ze swój strony marszałkowie konfederacyi zobowiązali się układy nasze dać do zatwierdzenia hetmanowi wielkiemu koronnemu Branickiemu. Dnia 13. października 1769. r. weszliśmy z całą konfederacją do Krakowa, gdzie mnie przeznaczyli zamek na konsystencją organizować się mającego pułku. Bez żadnej prawie pomocy w kraju obcym mając do czynienia z narodem, gdzie każdy chciał rozkazywać a nikt nie chciał słuchać, nie było to łatwą rzeczą pułk zebrać, usztyftować, i ludzi pod ścisłą subordynacją wojskową podciągnąć. Z początku znalazłem wiele oporu, osobliwie w szlacheie, jednak mnie to nie zraziło i w przeciągu piętnastu dni miałem już przeszło 300 ludzi zebranych i wymusztrowanych.

Właśnie wtenczas marszałkowie uorganizowali



jeneralicją w miasteczku Biała; marszałek Dzierżanowski, który był głównym dowódcą całej konfederacji, kazał zwozić do zamku krakowskiego zapasy żywności dla ludzi i koni, i dał mi formalny rozkaz nie wydawać z magazynów bez kwitu przez niego podpisanego. W kilka dni potem, czterech ze szlachty przyjechało z furami i chcieli zabierać siano i słomę; oświadczyłem im, że w skutek rozporządzenia dowódcy bez jego kwitu nie im wydawać nie mogę; zaczęli się ze mną kłócić, a w końcu jeden z nich dobywszy pałasza, rzucił się na mnie; przymuszony się bronić, tak na niego natarłem, że drapnął, innych trzech kazałem aresztować, a o tym co się stało zameldowałem marszałkowi, który głośno oświadczył, że tych panów musi ukarać i z nich przykład zrobić. Jednak na hałasie się skończyło, bo po cichu kazał ich wypuścić. Ztąd wielkie przeciwko mnie powstało oburzenie i miałem kilka nieprzyjemnych zajęć. Prości nawet żołnierze posłuszeństwa nie znali; nie uważając na to, że im były wyznaczone kwatery w zamku, chcieli się rozkwatować w mieście po mieszczanach, gdzie się spodziewali robić co im się podobało, i być lepiej żywionymi. Najzuchwalszych z pomiędzy nich kazałem zaaresztować, należycie ukarać i wypędzić. Po tym przykładzie miałem zupełną spokojność; i zaprowadziwszy trochę porządku, doszedłem do tego, że miałem do 400 ludzi uzbrojonych, wymusztrowanych i uorganizowanych. Dnia 9. listo-

pada marszałek Dzierżanowski dał mi rozkaz cofnięcia się z Krakowa; nikt mi nie mógł wskazać, gdzie się nieprzyjaciele znajdują. Całe wojsko ruszyło z miasta w największym nieporządku, przeszedłszy Wisłę, most zerwali i każdy pospieszył w swoją stronę. Mój oddział jednak maszerował w największym porządku; ale wyszedłszy na pola i nie wiedząc gdzie i z kim mam się połączyć, zatrzymałem się. Pełno ludzi przebiegało koło mnie w największym przestachu, mówiąc, że są od Moskali ścigani, co zupełnym było fałszem, gdyż Moskale dopiero we dwa dni potem weszli do Krakowa. Nie wiedząc czy te pogłoski były lub nie ugruntowane, uformowałem mój oddział w kolumnę, żeby być gotowym do boju i pomaszerowałem do Wadowic miasteczka o siedm mil odległego od Krakowa.

Tu niech mi będzie wolno zdanie moje wyłuszczyć i rozważyć, jakie było na ten czas postępowanie konfederatów. Nasi panowie marszałkowie między sobą się kłócili; żeby byli chcieli raz się pogodzić, zebrać łącznie wszelkie swe siły pod jednym dowódcą, którenby był między nimi zaprowadził ścisłą subordynacją, nie rozrzucając pieniędzy na różne niepotrzebne wydatki, ale ich używając na utworzenie mocnej piechoty i dobrych kanonierów, mogliby byli porządny skutek osiągnąć. Lecz inaczej się działo; ledwie który z marszałków usztyftował sobie mały oddział konnicy, zaraz od drugich się oddzielał, zaczynał sam na swoją rękę

wojować, zadowolniony jeżeli mu się niekiedy jaki napad udał. Do czego potrzeba było waleczności, a wcale nie znajomości sztuki wojennej. Tu muszę oddać tę sprawiedliwość Polakom, że są nadzwyczaj śmiałymi i odważnymi, ale na nieszczęście za nadto ufają swęj waleczności i wcale nie starają się o nabycie nauki wojskowej, co ich sąsiadom, którzy mają więcej karności i są więcej wyćwiczeni w sztuce wojennej, wielką nad nimi wyższość nadaje.

Było nas w Krakowie do 5000 a po przedmieściach stał oddział złożony przeszło z 3000 ludzi pod rozkazami marszałka Bierzyńskiego; możnaby było z takimi siłami wiele dokazać, gdyby się były razem połączyły pod jednym dobrym dowódcą. Lecz niestety, oddział w mieście stojący był w otwartęj wojnie z oddziałem stojącym na przedmieściu. I tak sobie byli nieprzyjazytnymi, że się zdawali bronić zupełnie sprzecznej sprawy. Gdyby byli łącznie i w zgodzie działali, jazda mogłaby była poza obrębem miasta go pilnować i z okolicy zwozić do niego żywność i amunicyą; a piechota-by była miasto obsadziła, przy tém można było na wszystkie strony wysyłać małe oddziały, zabierać wszędzie rządowe kasy i opłaty i temi funduszami albo wojsko powiększać, albo zakupować żywność dla niego. Wszystko tak urządziwszy, nigdyby Moskale rozrzczeni po kraju, niepokojeni przez inne oddziały konfederatów, nie byli śmieli na Kraków uderzyć. Konfederaci krakowscy mogli i powinni

byli złączyć się z oddziałem księcia marszałka Lubomirskiego, którego miał dobrą piechotę, był walecznym i szczerze się poświęcił tej sprawie. Marszałek Puławski, tyle znany ze swęj odwagi, mógł się także z nim połączyć. Ale na nieszczęście wszystko popsuły intrygi i tyle zgubna w takich okolicznościach miłość własna; i choć potęm błąd swój poznali, było to już za późno. Takie fałszywe postępowanie doprowadziło ich do najsmutniejszych ostateczności: Musieli Kraków opuścić, cofać się, nie mając na drodze żadnej przygotowanej żywności ani amunicyi. I nie mając zapewnionego miejsca schronienia — byli w konieczności dozwalania rabunku po kraju dla utrzymania wojska. Napróżno niestety powtarzałem w Białym i w Krakowie, że tak postępując, zgubić się muszą.

Okoliczności sprzyjały Polakom; łatwo im było się odznaczać. Po przybyciu do nich kilku oficerów francuzkich, wobec prawie Moskali obwarowali się w Tyńcu, Lanckoronie i innych miejscach, w których się utrzymali póty, póki Austriacy nie użyli podstępny, żeby ich ztamtąd wyrugować. Bronili szczęśliwie Częstochowy od napadu pułkownika Drewitza, którego dowiódł swęj niezdatności i niewiadomości w sztuce wojskowej, chcąc samą konnicą tę fortecę zdobyć; to tęż należycie został pobitym. Z drugiej strony hrabia Ogiński przez Moskali otoczony, zabiwszy ich dowódcę, 600 zabrał do niewoli. Dla czego potęm Ogiński nie potrafił się z Puławskim

połączyć? dotąd jest tajemnicą; a gdy tego nie uskutecznił, otoczony większymi siłami, pomimo odniesionego zwycięstwa uleść musiał i przepaść. Przyznać więc ze smutkiem trzeba, że Polacy się sami zgubili; mieli do czynienia z nieprzyjacielem, którego cel jedyny był niszczyć i pustoszyć Polskę, popełniając najobrzydliwsze i najstraszniejsze okrucieństwa i mnóstwo ludzi bezbronych nawet do niewoli zabierając. Nigdzie regularnie nie działając, Moskale rozrzućeni po całym kraju, wszędzie rabowali a zwłaszcza w dobrach księcia Radziwiłła, którego zupełnie zniszczyli równie jak wielu innych obywateli. Sam spotkałem przeszło 500 powózek obładowanych tém co zrabowali i pokradli, i te swoje grabieże w głąb Rosyi odsyłali. Lecz oddalę te smutne wspomnienia, które dziś jeszcze serce moje boleścią napełniają, a będę opowiadał dalsze przygody téj wojny.

Doszedłszy do Wadowic, kazałem zaraz na stronę rzeki przez mój oddział zajęta przeprowadzić wszystkie łódki i promy, które się na Skawie znajdowały, a obstawwszy się wartami, adjutanta polowego wyprawilem do Biały, aby się dowiedzieć, jakie były zamiary generalicyi. Przesłano mi przez niego wielkie pochwały, że tak wzorowo wykonałem odwrót z Krakowa i rozkaz udania się do Zatora, miasteczka o pięć mil odległego od Biały, gdzie dowodził marszałek Czarnocki. Chciałem zadosyć uczynić temu rozkazowi, przedstawiłem jednak, że oddział pod moim dowództwem zostający dopiero co utworzony,

nie był ani dostatecznie umundurowanym, ani dość dobrze uzbrojonym, że korzystniejbyto było, użyć tylko 200 ludzi z niego, najlepiej usztytrowanych i wymusztrowanych, a z reszty zrobić zakład. Ale na tak rozsądne przedstawienie marszałek mi odpowiedział: „Plan kampanii już ułożony, trzeba go się trzymać i iść naprzód.“ Oddział, do którego kazali mi się przyłączyć, obozował w lesie blizkim Zatora; zastałem go w najopłakańszym stanie. Nie mieli ani namiotów, ani kociołków, ani siekier do rąbania drzewa, byli bez ubrania, a co gorsza i bez chleba; przy tém wstęp do miasta był im bardzo zabroniony, a tam jedynie można było chleba zakupić; przymuszony więc byłem daleko wysyłać podjazdy, żeby dostać tego, na czém nam zbywało zupełnie do życia. Ale ile razy przedstawiałem marszałkowi regimentarzowi opłakany nasz stan, odpowiadał mi zawsze: „Inaczej działać nie możemy, ale niezadługo ztąd wyruszymy i gdzieindziej lepiej się rozlokujemy. Po dziesięciu dniach takiego obozowania wymaszerowaliśmy nakoniec, lecz nie w lepszym porządku, jak kiedyśmy opuszczali Kraków. Sądziłem, że miałem prawo zapytać się, gdzie idziemy i jak dalej działać będziemy; na to odrzekli mi tylko: „Kontra-marsz.“ Naturalnie co raz gorzej nam szło; liczba zbiegów i chorych się powiększała, a kłótnie trwały ciągle, tak więc wszystko się przyczyniało do zupełnej zguby naszej.

Przez miesiąc cały włóczyliśmy się wśród la-

sów, i nie wiem, czy przez cały przeciąg tego czasu byliśmy dwa razy po wsiach rozkwaterowani; nakoniec maszerując prawie ciągle trzy dni i trzy nocy, 10. grudnia stanęliśmy we wsi Rożany o trzy mile od Piotrkowa. Ledwie byliśmy się rozlokowali, kiedy czaty nasze zawołały: „Idą Moskale!“ Na ten straszny okrzyk wielu zaczęło zmykać, mój oddział jednak utrzymałem w porządku. I żeby dać czas reszcie wojska do regularnego cofnięcia się, opanowałem znajdujące się wzgórza nad samym lasem i posłałem dwóch oficerów na rozpoznanie nieprzyjaciela. Któryś to spostrzegłszy, zatrzymał się i formował się do regularnego natarcia na nas. Kilka oddziałów konfederatów przyłączyło się do mnie i obiecali mi, że mnie nie opuszczą. Ta okolica tak mało im była znaną, że na zapytanie moje, jakie jest położenie, czy jest blisko jaka rzeka, czy się na niej most znajduje, wcale odpowiedzieć nie umieli. Nieprzyjaciel naprzód z wolna postępował, strzały karabinowe dość gęsto zaczęły i z jednej i z drugiej strony sobie odpowiadać i usposobienie moich ludzi dobrą mi dawało otuchę. Lecz kiedy Moskale, przeciwnie do wzgórza opanowawszy, z armat ognia dali, strach ogarnął i zaczęli się rozpierzchać; zmuszony więc byłem, zebrawszy ośmdziesiąt do sto ludzi, cofnąć się do lasu, i wysłałem kilku oficerów moich, zalecając im, aby się starali naszych powstrzymać i zebrać razem, co się jednak nie udało. W téjże samej chwili kozak przybliżył się do mnie; z po-

czątku wziąłem go za jednego z moich Polaków; ale widząc, że się zbliża z piką naprzód wystawioną, byłem tak szczęśliwym i przytomnym, że mi się udało pozbyć go się na zawsze. Cofałem się w głąb lasu, kiedy mój koń został rannym i w momencie widziałem się otoczonym całym oddziałem kozaków; będąc na ten czas sam, nie mogłem się obronić i dostałem się do niewoli. W mgnieniu oka do naga mnie rozebrali i naradzali się między sobą, czy mnie mają zabić lub nie; kiedy na moje szczęście przypadł ich kapral, kazał im oddać moje ubranie natychmiast, i zaprowadzić do dowódcy, którego się chciał ze mną rozmówić; kozacy musieli się zastósować do jego woli; ale też nagradzając sobie stratę moich rzeczy, zbili mnie porządnie nahajkami, i potem dopiero kapralowi oddali, który zaprowadził mnie do podpółkownika Drewitza. Ten sztabsoficier przyjął mnie z tą samą niegrzecznością a nawet okrucieństwem jak pierwój jego kozacy; miotał na mnie obelgi, używając wyrazów, którychby się u nas nawet prosty żołnierz był wstydził; a nakoniec krzyknął, że mnie każe powiesić. Odrzekłem mu, że podług praw wojennych dobrze mi świadomych nie powinienem się takiego losu obawiać. Lecz w istocie znając go, byłem pewien, że się będzie ze mną z największym barbarzyństwem i okrucieństwem obchodził. Sława bowiem okropnych jego czynów dawno już była do mnie doszła. Ten okrutny barbarzyniec kazał nieszczęśliwym niewolnikom ręce lub nogi

ucinać, albo części przyrodzenia, i tym biednym ofiarom swego okrucieństwa do ust ich wtykać kazał. Jak się mu kto z postaci nie podobał, był przez jego kozaków rozsiekanym, i te wszystkie okropności w jego przytomności się odbywały i z dziką radością im się przypatrywał. Sądziłem, że skończy naszą rozmowę rozkazem wyliczenia mi ze sto batów; lecz zgromił mię tylko najnieprzyzwoitszemi wyrazami i oddał mnie pod straż kapitanowi Uden, Kurlandczykowi, będąc pewien nielitościwego obejścia się jego ze mną. Musiałem mu oddać woreczek z pie niądzmi, którego dziwnym sposobem kozacy nie byli spostrzegli i któren on sobie przywłaszczył i nigdy go nie oddał.

Konfederaci byli ścigani przez Moskali aż do mostu o $\frac{3}{4}$ mili ztamtąd, przy którym się zatrzymali, ale go rozebrać tak prędko nie mogli, bo był mocno z drzewa zbudowany. Na nieszczęście ten most nie był naznaczony na mojej mapie; bo gdybym był o nim wiedział, z pewnością nie byłbym się do niewoli dostał. Z godzinę konfederaci zatrzymali się przy tym moście; lecz ich moskale z tego stanowiska wyparli i gónili aż do wsi okolicznej. Tam byłem naocznym świadkiem okrucieństwa Drewnitza; bo gdy kozacy nad huzarem polskim się pastwiąc, odchodzili już od niego, krzyknął na nich: „Ten człowiek jeszcze nie jest zabitym, dla czego go przy życiu zostawiacie? rozplatać mu głowę!“ Zdawało się, że mnie do téj wsi przypędzono na to tylko,

abym mógł widzieć, z jakim okrucieństwem się Moskale z konfederatami obchodzili. Jak raz kto był przez nich do niewoli wziętym, nic go już od ich dzikiej wściekłości uratować nie mogło. W tej wiosce zamknięto nas przeszło 200, oficerów i żołnierzy, do małej izdebki ¹⁾ tak ciasnej, żeśmy ciągle stać musieli, tam nas trzymano bez ognia i żywności. Oficerowie moskiewscy albo sami do nas przychodzili albo ordynansów swoich przysyłali, żeby nas do reszty obdzierać; spodnie nawet nasze zabierali, a jeżeli któren z nas butów zaraz zdjąć nie chciał, bito go niemiłosiernie.

Nazajutrz popędzono nas w dalszą drogę i to piechotą; od czasu jak byliśmy wzięci w niewolę, nikt z nas nic nie jadł; o głodzie więc musieliśmy iść dalej, i chyba który z prostych żołnierzy podał nam resztę ze swego pożywienia, gdyż daleko więcej znalazłem ludzkości i litości nad nami między prostymi żołnierzami niż między oficerami. W tak opłakanym stanie przyprowadzono nas do miasteczka Wolbroma, gdzie nam przecież jakiegokolwiek dali żywności. Właśnie jedliśmy lichą strawę naszą, gdy do nas wpadła zalana łzami kobieta i ze łkaniem nam opowiadała, że jej porwano córkę, w kwaterze Drewitza na stole rozciągnięto, za ręce i nogi przywiązano i tak bezbronną wystawiono na igraszkę i lubieżne gwałty sztabowych oficerów Drewitza.

¹⁾ To samo się powtórzyło na Podgórzu z niewolnikami procesyi z Krakowa.

Po trzech dniach niyto spoczynku dalej nas prowadzono; lecz gdy złożony gorączką nie mogłem się na nogach trzymać, rzucono mnie na furę z wielu rannymi; nie mając żadnego okrycia, o mało nie zmarłem. Lecz miałem jeszcze przechodzić przez wiele biedy i utrapienia i te długo jeszcze trwać miały. Dnia 30. grudnia przyprowadzono nas do Warszawy, i przez te 10 dni bolesnej naszej wędrówki byliśmy tylko karmieni kaszą, podaną nam z litości przez prostych żołnierzy. Na drugi dzień po przybyciu naszym do Warszawy, byłem z tém okrucieństwem pędzony do Kijowa, z tamąd do Kazania a na koniec aż do Tobolska; tam zatrzymano mnie aż do miesiąca października 1773. roku, w którym czasie dopiero otrzymałem pozwolenie wrócenia do mojej ojczyzny. Przyjechałem do Mohilewa 29. marca 1774. r. Wyruszyłem ztamtąd 6. kwietnia, i po czterech latach, czterech miesiącach i dniach dieśięciu okropnej niewoli opuściłem tegoż samego dnia na zawsze niegościnną moskiewską ziemię.

MEMORYAŁ

barona de Vioménil do ministryum spraw zagranicznych francuzkich o stanie konfederacyi barskiej.

Na początku wiosny roku 1771. konfederacya barska miała do pięciu tysięcy jazdy, składającej się z oddziałów księcia Radziwiłła, pana Puławskiego marszałka łomżyńskiego i pana Miączyńskiego marszałka bełzkiego ¹⁾. Te pięć tysięcy wojska zajmowały całe księstwo oświęcimskie, część województwa krakowskiego i ruskiego graniczące z Węgrami. Konfederaci mieli także oddział piechoty, który w ciągu zimy roku 1771. z największymi trudnościami zebrano. Ale ta piechota nie była dostatecznie ani umundurowana, ani uzbrojona, ani wymusztrowana. Pan Zareba dawniej regimentarz, a wówczas marszałek wielkopolski, zajmował prócz tego z czterema tysiącami jazdy cały lewy brzeg Wisły, a dla zebrania żywności i zasobów pieniężnych, na prawy brzeg wysłał podjazdy. Częstochowa była broniona przez oddział, który pobił Moskali i w grudniu 1770.

¹⁾ Ten sam Miączyński służył później we Francyi w stopniu jenerała brygady, w sztabie jenerała Dumourier. Wczacie kiedy tenże przyszedł do nieprzyjacielskiego obozu, posądzony że mu dopomagał Miączyński, jako spółnik Dumourier, był na śmierć skazanym i ściętym w Paryżu 1793. roku.

zmusił ich po piętnasto-dniowém oblężeniu do odstąpienia od tój fortecy.

Było także jeszcze parę słabych oddziałów konfederatów, rozrzuconych po województwie sandomirskiém, podlaskiém i mazowieckiém. Lecz te nie mogły w niczém ogólnej sprawie dopomódz, bo były nadto słabe i zbyt po kraju rozprószone.

Rada ogólna rzeczypospolitej zkonfederowanej znajdowała się w Preszowie na Węgrach. Moskale mając na ten czas bardzo słabe siły w województwie krakowskiém, nie zdołali przeszkodzić konfederatom na początku kampanii, aby się osadzili nad Wisłą i nad Dunajcem, aby cały kraj między temi dwiema rzekami opanowali, a nareszcie, aby się oszańcowali w opactwie tynieckiém, o milę od Krakowa nad Wisłą położoném, dokąd konfederaci sprowadzili czterysta żołnierzy i armaty z Częstochowy. Lecz Moskale zmocniwszy się i przeszedłszy Dunajec, uderzyli na konfederatów, którzy zmuszeni odstąpić swoich nad tą rzeką stanowisk, obrali silny punkt pod zamkiem lanckorońskim; gdzie Suwarów złączywszy się z Drewitzem, uderzył na nich, i Dumourier zamiast cofnąć się, stanął do boju. W tój nie-szczęśliwój bitwie konfederaci zostali pobici i rozprószyli się po kraju; ksiązę Sapieha zginął, a marszałek bełzki Miączyński wziętym był do niewoli. I tak cały plan dalszego działania został zniweczony, gdyż konfederaci rozrzucony po kraju, pojedynczo na Moskali napadając zwyciężać ich nie mogli. Kawalerya

księcia Radziwiłła była zniszczoną a Puławski, choć po dość szczęśliwej walce z Moskalami, widział się zmuszonym odstąpić od zamiaru uderzenia na Zamość, i cofnąć się musiał pod Częstochowę. Pan Zareba, który już był przeszedł Wartę i był pobił pana Branickiego, musiał także za nadejściem silnego oddziału Moskali nazad tę rzekę przejść i działać tylko odpornie.

Jednak postępowanie pana Zareby a osobliwie szczęśliwe powstania na Litwie zmusiły Moskali siły swoje rozdzielić, co dało czas generałowi Dumourier do zupełnego oszańcowania Tyńca, do rozpoczęcia oszańcowania Borku o siedm mil od Krakowa nad Wisłą położonego i do zmocnienia zamku lanckorońskiego, który był nader ważnym punktem komunikacji między Wisłą a granicą węgierską.

W takichto okolicznościach przyjechałem do Polski, jako pełnomocnik rządu francuzkiego do kierowania interesami konfederacyi. Wojsko zastałem rozburzone, bez żadnej subordynacyi, bez prawdziwego punktu oparcia i w największym nieporządku. Przekonałem się, że konfederacya nie miała żadnych zasobów do utrzymania się w kraju, prócz kilku miejsc źle oszańcowanych, źle opatrzonych w żywność i amunicyą, bronionych przez słabe załogi, w których żołnierze prawie w nędzy, byli niepłatni, źle uzbrojeni i jak najgorzej wymusztrowani.

Jeneralicya będąc w Preszowie, nie miała pieniędzy potrzebnych do prowadzenia wojny, a znaj-

dowała się zbyt oddalona od swego wojska, aby mogła zaprowadzić w niem porządek i zabezpieczyć dla niego regularne dostawy. Przytém skutkiem zwyczajnym nieszczęść, które zamiast skojarzyć zwykle rozdrażniają, nie było między jeneralicją potrzebną jedności.

Sądząc, że pierwszym zadaniem mojem było, starać się zbliżyć jeneralicją do miejsc zajmowanych przez wojsko, wszystkich ich członków usilnie namawiałem, aby się z Preszowa do Białej i Bielska przenieśli, ale dwór wiedeński nie pozwolił im tam mieszkać, i zmusił jeneralicją, aby się przeniosła do Cieszyna. Starałem się także zjednoczyć głównych przywódców; całą konfederacją połączyć ile możności, wojsko urządzić, ścisłą subordynacją w niem zaprowadzić, fortece zaopatrzyć w żywność i amunicją, i przez werbunek nowych żołnierzy wzmocnić załogi, ustalić żołd dla wojska, nieodzowne potrzeby jego zabezpieczyć. To wszystko zdołałem uskutecznić, nim Moskale potrafili się temu silnie oprzeć.

Promień nadziei zabłysnął dla konfederacyi, gdy doszła wiadomość o zwycięstwie Ogińskiego na Litwie; lecz się niestety wkrótce dowiedziano, że w następnej potyczce został pobitym i oddział jego zniszczonym lub rozpedzonym. Po tej porażce Ogiński udał się przez Gdańsk do Cieszyna, gdzie go jeneralicja mianowała hetmanem wielkim litewskim, któremu stopień otrzymał był pierwój od króla.

Rozprószenie oddziału Ogińskiego przymusiło drugiego powstańca litewskiego Kossakowskiego do cofnięcia się z Litwy do Wielkiej-Polski z 2500 konnicy, którą był w miesiącu kwietniu zwerbował. Kossakowski rozpoczął partyzantkę z dwudziestu pięciu żołnierzami. Wchodząc do Wielkiej-Polski, miał jeszcze 1500 koni i rozkwaterował się między stanowiskami zajętemi przez Zarebę i Puławskiego.

Wszystkie siły wojenne, któremi obecnie jeneralicja rozporządza, składają się z tysiąca piechoty i ośmset jazdy; to wojsko wraz z resztą oddziału księcia Radziwiłła, z którego pozostało tylko dwieście pięćdziesiąt piechoty, zajmuje księstwo oświęcimskie i tę część województwa krakowskiego, w której się znajdują trzy fortece nad Wisłą w dosyć dobrym stanie będące. Puławski w czterysta piechoty ma swoje główne stanowisko w Częstochowie; jazda jego, wynosząca 1200 koni, zajmuje część województwa sandomirskiego i ziemię wieluńską, tak, że na prawém skrzydle ma rzekę Sołę, po której się może dostać do Bobrku, a na lewém Wieluń.

Pan Kossakowski z tysiąca pięćset jazdy, z samych Litwinów złożonej, zajmuje Kempno, Ostrożów, Ostrów i Odoleniec, łącząc się prawém skrzydłem z oddziałem Puławskiego a lewém z oddziałem Zaremby.

Oddział pana Zaremby składa się z dwóch tysięcy pięćset jazdy i z dwieście nowo zrekruto-

wanej piechoty, ma swoje forpoczty w Widawie, na przód prawego skrzydła swego na prawej stronie rzeki Warty, a drugie forpoczty w Piotrkowie, na lewym brzegu tej rzeki, nie daleko Pilcy; zajmuje Kościany, wolne miasto Leszno, Kalisz i Sieradz; łączy się prawym skrzydłem z Kossakowskim nie daleko Widawy, a lewe ma oparte o Xiąz nad Wartą. Tak więc całe wojsko konfederatów z sześciu tysięcy dwieście jazdy i z tysiąca ośmset pięćdziesiąt piechoty złożone, zajmuje w Wielkiej i Małej Polsce, od Nowego Targu na granicy węgierskiej do Warty poniżej Poznania, rozległość sto czterdziestu mil francuzkich.

Moskale zaś mają dziesięć tysięcy wojska, tak konnicy jak piechoty, oprócz wojska królewskiego będącego pod rozkazami Branickiego i wynoszącego do 5000 ludzi.

Na Litwie siły Moskali i konfederatów są prawie równe, gdyż tak jedni jak drudzy mają tam do trzech tysięcy żołnierzy.

Wołyń, Podole i Ukraina są przepełnione Moskalami i zajęte przez ich wojsko, odkomenderowane od wielkiej armii, pod dowództwem Romanzowa będące.

Wojska austriackie zajmują starostwo nowotarskie i spiskie.

Król pruski pod pozorem skupowania remont w Mułtanach, posłał nad Dniestr cztery tysiące huzarów i dragonów, którzy się rozkwaterowali

wzdłuż téj rzeki, aby tym sposobem bronić magazynów moskiewskich, i zapewnić im wolną komunikacyą z Kijowem. Z drugiej strony wojska pruskie zajęły Poznań, Toruń i całą okolicę od tych dwóch miast aż do morza, równie jak i resztę Prus polskich.

Koło 15. grudnia 1771. r. Moskale zgromadzili do pięciu tysięcy ludzi pod dowództwem generała Suwarowa w okolicy Krakowa i zagrażają razem Częstochowie i trzem fortem nad Wisłą będącym, lecz skoro dotąd na nie nie uderzyli, wiadać, że po stratach na Litwie poniesionych i po ostatniem swoim zwycięztwie nad Dunajem nie czują się dosyć na siłach, aby działania swoje skutecznie rozpocząć. A obadwa pułkownicy francuzcy, dowodzący w Tyńcu i Lanckoronie, zaprowadzili tam taki porządek i subordynacyą, że słusznie spodziewać się można, iż Moskale nie tak łatwo i nie bez wielkich strat potrafią te fortece zdobyć; a jeżeli ich słabe siły lub nieznamość sztuki wojennéj nie dozwolą im do wiosny na nie uderzyć, można mieć słuszną nadzieję, że będą już wtenczas bronię przez silne załogi i że się już nie będzie trzeba straty ich obawiać. Będą one nawet służyły za punkt oparcia i schronienia dla dwóch tysięcy huzarów i dragonów rzeczy-pospolitéj i dla trzech tysięcy piechoty, która ma być usztyftowana z funduszów zebranych z Francyi, z dochodów miejscowych i ze składek dobrowolnych, które województwo

krakowskie przesłało na ręce swego marszałka pana Michała Walewskiego.

Pan Kossakowski, będąc naglonym cofnąć się się z Litwy, potrafił sobie zapewnić tam takie stosunki, że się spodziewa z początkiem wiosny rozpocząć działanie wojenne, gdyż szlachta litewska jest zupełnie gotową do pospolitego ruszenia i oczekuje tylko chwili korzystnej. Pan Ogiński i książę Sapieha wielki regimentarz litewski, łącznie wszelkiego starania dołożyć mają, żeby z początkiem miesiąca maja wtargnąć mogli na Litwę, dla dopomożenia panu Kossakowskiemu.

Tak więc partyzantka na Litwie, silne stanowiska zajmowane w Wielkiej Polsce przez Zarembe i Puławskiego i na koniec wojsko, które się werbuje na prawym przegu Wisły, zajmuje Moskali, aby dać nadzieję konfederatom, że będą mogli dalej z dobrym skutkiem wojnę utrzymywać.

Wszystko jednak zależy od przeciągnięcia się wojny między Turcyą a Rosyą; choć dotąd ta wojna żadnych owoców nie przyniosła, wyczerpnie ona pomалу siły Rosyi, i można przewidywać, że się stanie zbyt wielkim ciężarem dla cesarzowej Katarzyny, aby ją długo utrzymywać mogła, mimo zwycięstw, które odniosła, a z których dotąd żadnych nie ma korzyści. Ta wojna pochłonełaby więcej zasobów, niżeliby ich cesarzowa nagromadzić potrafiła, mimo wszelkich usiłowań swoich; a choćby Moskale doszli do tego, żeby téj zimy rozbili i rozprószyli

konfederatów i zdobyli ich fortece, to sprawa ich jest tak sprawiedliwą i świętą, że wątpić nie można, żeby nie znaleźli środka do rozdmuchania pożaru, który cesarzowa ugasić usiłuje przez zabiegi, zbyt kosztowne aby je powtarzać mogła bez narażenia swoich finansów; i przewidywać można, że na końcu odstąpi od zamiaru nie obiecującego jej marzonych przez nią korzyści.

MANIFEST

Ogińskiego, hetmana wielkiego litewskiego.

Choć wielu rodaków naszych, w naszej obronie stawających, uskarżali się już przed całym światem na okropne uciemiężenia, gwałty, rabunki i różne nieszczęścia, które ciążą na drogiéj naszej Ojczyźnie, nie będzie im nic dziwnego, że ja, hetman wielki litewski, powtórzę wobec świata opis tych okropności, widząc, że gwałty, zaburzenia i różne niesprawiedliwości co dzień się powiększają. Nie mówię już o zgwałceniu wszelkich swobód ojczystych, o przerwaniu wolności sejmów, o postępowaniu niszczącém wiarę i religią; o przemocy, z jaką nam chcą siłą broni narzucać prawa, o uwięzieniu i porwaniu pierwszych dygnitarzy, o skonfiskowaniu tyłu majątków obywatelskich. Na to wszystko uskarżali się już ci, co pierwsi wzięli broń w rękę, co z taką

odwagą stanęli w obronie swobód naszej Ojczyzny, i téj świętej sprawy z taką energią bronili. Lecz ja ze stanowiska, które zajmuję, powinienem ostatnią skargę zanieść i w tém świętej powinności dopełnić. Stósunki łączące ludzi są tak ścisłe, że gwałt zadany jednemu narodowi, musi i drugie narody do żywego dotknąć; mogą więc przypuścić, że inne mocarstwa zajmują się nieszczęśliwém położeniem naszym. Lecz Moskwa będzie się starała wszelkiemi sposobami nie dopuścić, aby nam dopomogli. Nazywa ona buntownikami obywateli broniących się przed przemocą i gwałtem, burzycielami spokojności publicznej, ludzi co z bronią w ręku stawają w obronie swojej wolności. Nazywa motłochem zuchwałym zgromadzenia składające się z obywateli najcnotliwszych, najoświeceńszych i najwięcej zasłużonych swéj Ojczyźnie. Jestże to szlachetne postępowanie ludzi, u których powinniśmy byli znaleźć sprawiedliwą pomoc. To téż to postępowanie wojska rzeczypospolitej jest najlepszym dowodem, że odebranie nam wszelkiej wolności jest jedynym celem Moskwy. Prześląduje ona bowiem tych szlachetnych Polaków, którzy tak przez swą służbę, jak przez swe zasługi krajowi, broniąc tak świętej sprawy, przedstawiają istotnie całą rzeczpospolitą. Jedna z najdawniejszych ustaw w Polsce nadaje prawo hetmanom wielkim Korony i Litwy zwoływanie wojska rzeczypospolitej, gdy jakiegokolwiek obce wojsko wkracza na terytorium polskie. Aby wykonanie tego prawa nie

utrudniło zamierzonych gwałtów, odebrali go hetmanom obu narodów, i tak je ograniczyli, że dziś tytuł wielkiego hetmana jest tylko stopniem naczelnego dowódcy wojska Rzeczypospolitej.

Dnia 12. września 1771. r.

Opis działania i nieszczęście Ogińskiego, hetmana wielkiego litewskiego.

Hetman wielki Ogiński zebrał wojsko litewskie pod Mińskiem. Pułkownicy moskiewscy Daring i Albirzew zbliżyli się zanadto do jego stanowiska dla rozpoznania go; zostali pobici i pułkownik Albirzew i podpułkownik Sabatów zginęli w tej potyczce, po której Ogiński ze swą artylerją oszańcował się w bliskości błot mińskich. Wtenczas pułkownik Drezwitz i książę Jubatów pospieszyli na Litwę, gdzie nadciągnął od Smoleńska generał Kawski z sześciu pułkami piechoty i ze trzema tysiącami kozaków. Ogiński niedaleko Barczy w powiecie słonimskim uderzył na nich dnia 10. września 1771., pobił ich zupełnie, zabrał 500 niewolnika, cały obóz i kasę wojskową a nareszcie spustoszył Mińsk, gdzie była załoga moskiewska i na drugi dzień po tych zwycięztwach wydał swój manifest. Powiększywszy potem swój oddział częścią z niewolników moskiewskich, i z nowo zawerbowanymi żołnierzami Ogiński pomaszerował do Stołonika a pod Słonimem gdzie zastał pułkownika Durjuga w tak silném jak mu

się zdawało stanowisku, że nie śmiał na niego uderzyć, i udał się w lewo na spotkanie generała Suwarowa, który, jak sądził, mały miał oddział. Niedaleko Kałuszyna 29. września po gwałtownym marszu widząc swoje wojsko nadzwyczajnie znużone, Ogiński nie chciał tego samego wieczora uderzyć na Moskali; i rozkwaterował się dla dania spoczynku swoim żołnierzom. Lecz zdradzony przez jeńców, został około północy tak silnie napadniętym przez Suwarowa, że cała jego jazda pierzchnęła, piechota w liczbie 800 ludzi się poddała, Moskale zabrali całą artyleriją, bagaże i kasę wojskową, w której było w gotowiznie przeszło pięćdziesiąt tysięcy dukatów; wśród napadu nocnego zerwawszy się z łóżka Ogiński, pomimo cudów waleczności, zmuszony był ująć w kilka koni do Słonima a ztamąd przez granicę pruską do Królewca, gdzie się znalazł w takiej biedzie, że ledwo zdołał pożyczyć trochę pieniędzy na podróż do Gdańska. Ta przegrana bitwa w pierwszej chwili tak przeraziła konfederatów, iż wstrzymali wszelkie swe działania. Później jednak na granicy szląskiej ze zbiegów którzy chętnie do nich przechodzili i ze świeżo zwerbowanych żołnierzy nowe wojsko zebrali, i na nowo rozpoczęli wojnę, która trwała aż do podpisania traktatu pierwszego rozbioru i wtenczas otoczeni ze wszystkich stron konfederaci zmuszeni byli broń złożyć.

PAN de CHOISI.

Klaudiusz Gabryel de Choisi wszedł do służby francuzkiej jako prosty żołnierz dnia 16. czerwca 1741. r., posunięty został na oficera dnia 1. stycznia 1757. r. był mianowany adjutantem majorem w pułku ochotników Hainaut z rangą kapitana; 23. kwietnia 1763. r. postąpił na majora, 25. sierpnia 1767. r. został podpułkownikiem, i udał się z baronem de Vioménil do Polski, gdzie otrzymał stopień brygadyera i komandorem orderu św. Ludwika; 28. października 1774. r. mianowanym był pułkownikiem 4. pułku strzelców konnych, 5. grudnia 1781. r. został generałem brygady a 20. marca 1791. r. generałem porucznikiem dowodził w Laudau, Lugdunie i Awenionie, nie tając przywiązania swego do króla odebrano mu dowództwo i został uwięzionym, zdaje się że umarł w r. 1795. czy 1796.

Raport p. de Choisi do barona Vioménil.

Z zamku krakowskiego d. 2. lutego 1772. r. o godzinie 4. z rana.

Mam zaszczyt donieść, że jestem panem zamku krakowskiego. Dostawszy rozkaz od pana barona, żebym o zewnętrzném położeniu Krakowa dobrze się wywiedziały i żebym w tym celu w różne stosunki osobiste powchodziły, tak, żebyśmy mogli korzystać z jakiejś szczęśliwej okoliczności, aby napasać na Moskali i z miasta ich wypędzić.

Z początku miesiąca grudnia 1771. zakupiłem dom w bliskości zamku, i żądałem od dawnych właścicieli, nie będąc zupełnie pewny ich wierności, żeby ich stary ojciec wraz z resztą familii, jako zakładnicy, byli do Tyńca odwiezieni; z tego domu starałem się podkopać pod zamek, oprócz tego wszedłem w ścisłe stósunki z przełożonym księży karmelitów, i tenże obiecał mi ułatwić wchód do miasta, a może i do zamku; następnie ułożyłem się z drugim mieszczanem, że mi będzie przewodnikiem w pochodzie z Tyńca do Krakowa; miał mi nawet wskazać zapomniany wchód do zamku, który Moskale zamurowali, ale przy którym warty nie postavili.

Muszę jednak szczerze wyznać, że się nie mnie należy chluba zdobycia zamku krakowskiego, gdyż sława ta należy się zupełnie kawalerowi de Vioménil synowi pana barona i panom Saillante i Despres. Wyznaję bowiem, że jedyny udział, jaki miałem w tém, jest, że wypędziłem załogę moskiewską z miasta, jak wystąpiła, żeby się oprzeć połączeniu się mojemu z innymi oddziałami naszymi, które były zamek opanowały, a które ja za zupełnie stracone miałem. Cudem prawdziwym został ten zamek zdobyty, i to, jak się sam pan baron o tém przekonasz, odczytując sprawozdanie moje z tego najokropniejszego, przez godzin dziewięć, a teraz najszcześliwszego dnia mego życia. Doszliśmy do tego, tak po-

żądanego celu przez szereg nadzwyczajnie szczęśliwych wypadków.

Zaspokoiwszy Pana Barona, tak względem mego własnego położenia, jak względem powierzonego mi oddziału, przejdę do opisu następnych wydarzeń, które pokażą przez jakie nieszczęśliwe koleje przeszedłem i w jak okropnym położeniu się znajdowałem; i to tak niesłychanie niebezpieczne położenie trwało aż do chwili, w której mam zaszczyt pisać do Pana Barona.

Ponieważ okoliczności zaszły 1. lutego nie dozwoliły mi uderzyć na miasto, rozdzieliwszy siły moje na dwa oddziały, postanowiłem szturm przypuścić do zamku; w tém przedsięwzięciu wyszedłem z Tyńca o godzinie piérwszej po północy, według raportu przesłanego Panu Baronowi przez pana Menonville; i na czele sześciuset ludzi w bliskości fortecy przeprawiwszy się na batach przez Wisłę, podsunąłem się pod mury Krakowa, otaczając ogród księży bernardynów. Człowiek miejscowy, w którym miałem zupełne zaufanie, sam rozdzielił przewodników, których od dawna trzymałem w Tyńcu; najroztropniejszych zostawił przy oddziale, któren miał wtargnąć do zamku przez kanał, mający, jak mnie zapewniano, taką objętość, że czterech ludzi frontem wmieścić się w nim mogło; sam zaś z drugim oddziałem udałem się do fórtki zamurowanój, która wskutek stosunków moich w mieście miała być odmurowana godzinę przed mojem nadejściem; każdy

więc udał się w swoją stronę, aby stanąć na miejscu przeznaczoném. Ja idąc za moim przewodnikiem, szedłem przez nieznanne mi ścieżki aż pod same mury zamku. Ale jakże opisać okropne przerażenie moje, kiedy obróciwszy się spostrzegłem, że kilku tylko żołnierzy zdążyło iść za mną, a zupełnie nie wiedziałem, co się z resztą moich żołnierzy dzieje. W tém okropném położeniu czekałem przeszło godzinę, aż nakoniec nadeszli oficerowie i żołnierze, którzy byli zbłądzili; a potem przyłączyli się także do mnie i ci, których przeznaczeniem było zdobywać zamek przez kanał; było na ten czas pół do piątej z rana, i poszedłem za moim przewodnikiem do téj fórtki podziemnej, którą podług zaręczenia jego miałem zastać otwartą. Można sobie łatwo wystawić przerażenie moje, gdym się przekonał, że była jeszcze zamurowaną. Gdy na moje zapytanie, jak ją potrafi otworzyć, odpowiedział mi, że tego w żaden sposób uskuteczyć nie może, o mało nie zemdlałem; widząc to, zaczął mnie namawiać, żebym kanałem szedł do zamku; lecz przekonawszy się, że nie czterech ludzi frontem, lecz jeden za drugim postępując, ledwie przejść przez niego można, widząc, że już było po piątej rano i że przejście przez ten kanał zabrałoby nam przeszło trzy godziny, przekonałem się, że mi nic nie pozostaje, tylko cofnąć się z okropną i bolesną myślą, że przez ten krok narażam życie sześciu oficerów i 180 żołnierzy, których pomimo szukania ich na wszystkie strony

znaleść nie mogłem. Ledwie oddaliliśmy się o pół mili, gdy silny ogień rotowy i armatni dał nam się słyszeć; z niego wniosłem, że wszyscy ci, o których los byłem tak bardzo niespokojny, poginęli lub byli wzięci do niewoli. W takim położeniu bojąc się o Tyniec, gdyż prawie całą załogę téj fortecy zabrałem był ze sobą, maszerowałem ku niej. Lecz podczas naszego pochodu ciągle gęste wystrzały dawały się słyszeć tak od strony miasta jak i zamku. Wróciwszy do Tyńca na pół żywy, zaraz wysłałem ochotnika oficera, któren w cwał poleciał na zwiady aż pod sam Kraków; w krótkim czasie wrócił do nas i przywiózł nam niespodziewaną i szczęśliwą wiadomość, że nasz oddział jest panem zamku i że silny daje opór Moskałom szturmującym na niego od strony miasta. Na tę wiadomość wzięwszy czterysta ludzi ze sobą, poszedłem w pomoc naszym z niezachwianém postanowieniem, że albo dojdę do zamku, albo zginę, i dzięki Bogu, jestem już tu. Pan baron musi być bardzo niecierpliwy dowiedzieć się, jakim sposobem ci panowie potrafil zamek opanować. W tém zdarzeniu dwadzieścia prawie cudów widzieć można, i nadludzka tylko odwaga mogła tego dokazać. Przez trzy godziny błakali się i nad ranem dopiero, rozburzywszy palisady, znaleźli się pod samym zamkiem, i dostali się do kanału, którym posuwając się jeden za drugim, weszli do zamku, znięcka napadli na załogę, część jéj wykłuli, część wzięli do niewoli. Atakowani od strony miasta, bro-

nili się póty, póki im w pomoc nie przyszedłem. To jest krótki opis tego co zaszło. Nadzwyczajne znużenie przy licznych i ważnych zajęciach nie pozwalała mi szczegółowego raportu teraz Panu Baronowi złożyć; nadmieniam to tylko, że w tym szturmie panowie Duclos, Valcour, Dèttwar a nawet prawie wszyscy oficerowie i żołnierze chlubnie się odznaczyli, i że postępowanie panów de Vioménil, de Saillaut, Desprès i Charlot, któren jest rannym w obie nogi, było nad wszelkie pochwały i prawdziwym cudem waleczności nazwaném być może. Mam nadzieję, że jutro będę panem całego miasta. Szturm, po którym wtargnęliśmy do zamku, rozpoczął się o trzeciej po południu i właśnie w tej chwili się zakończył. Zastałem tu dziewięćdziesiąt jeden niewolników, w liczbie których majora i dowódcę. Przytém nadzwyczajnie obfite we wszystko magazyny, które są pewno warte dwa miliony; można tu tysiąc koni przez całą zimę karmić; mamy przytém wiele zboża, mąki i amunicyi; a teraz właśnie melduje mi pan Desprès, że wynalazł wielki zapas sukna zielonego i że mogłoby być użyte na mundury strzelców.

Po skończonej bitwie obejrzałem miejsce, które Moskale wszelkimi siłami swemi szturm do zamku przypuścili; i odtąd nie pojmuję, jakim cudem nasi potrafili przez dziewięć godzin go wytrzymać. Moskali jest sto dwudziestu zabitych, a dziewięćdziesiąt jeden wziętych do niewoli i to bez żadnej straty

z naszej strony. Tylko major Wąsowicz, porucznik Charlot i czterech żołnierzy zostało rannymi. W samą porę przyszedłem im w pomoc. Jestem tak niewymownie szczęśliwym, że już tu jesteśmy; a radość moja się podwoi, jeżeli Pan Baron zadowolonym będzie. (Podpisano) Choisi.

LIST I.

barona de Vioménil do margrabiego de
Monteynard, ministra wojny w Paryżu.

Cieszyn dnia 5. lutego 1772.

Przesyłając Panu Margrabiemu załączoną tu kopią listu pana de Choisi, mam zaszczyt dodać następujące szczegóły i objaśnienia.

Wszystko już było przygotowane do téj wyprawy, którą trzymałem tak sekretnie, że nic o niej nie wspomniałem marszałkowi całej konfederacji. Pan de Choisi dokonał swego przedsięwzięcia w nocy z pierwszego na drugi lutego; szczegóły znajdujące się w liście jego najlepiej oświecą Pana Margrabiego o wszystkiém, co tego dnia zaszło, muszę jednak to dodać, że żołnierze użyci przez pana de Choisi są ze stałej załogi Tyńca, i że są niezawodnie gorzej jak inni uzbrojeni, umundorowani i wymusztrowani, a przytém że bronią sprawy świętej,

lecz sprawy, która dogrzewa; a że pomimo tego śmiało uderzyli na tak silną załogę Moskali, i że ci sto ośmdziesiąt ludzi pod rozkazami panów de Saillaut, de Vioménil, Charlot i Desprès zdobyli zamek i w nim przez ośm godzin zwycięzko się bronili, pomimo natarczywości, z jaką Moskale od strony miasta szturm do nich przypuszczali i bronili się póty, dopóki pan de Choisi nie zdołał wrócić z Tyńca do Krakowa ze swoim oddziałem i przedziwwszy Moskali, z nimi się połączyć. Od 23 lat służę w wojsku, a w żadnej wojnie nie widziałem czynu równie bohaterskiego. Na samym wstępie młody mój krewny sam zabił kapitana moskiewskiego i trzech sztydwachów. Największe jednak pochwały należą się panu de Choisi, gdyż on pierwszy powziął myśl téj wyprawy, do niéj wszystko przygotował, i cudownym prawie sposobem ten tak trudny zamiar dokonać potrafił. Jest téż w wielkiém poważaniu u wszystkich Polaków. Jego przykład zachęcił naszych Francuzów, którzy prawdziwych cudów waleczności dokazali. Smiem téż prosić Pana Margrabiego, aby raczył honorowo ich wynagrodzić, i stopień brygadiera nadać panu de Choisi; bohaterskie jego postępowanie tak zachwyciło Polaków, że chętnieby go naczelnym wodzem ogłosili. Wyznaję jednak, że pomimo tego co dokazał, nie podzielam nadziei jego, zdobycia wkrótce Krakowa, gdzie jest do ośmset Moskali i gdzie pewno ze wszystkich stron posiłki swoje ściągają będą; gdzie

oficerowie będący na czele wiedzą dobrze, że głową zapłacą stratę zamku i będą się starali wszelkiemi sposobami przeciąć nam komunikacyą z Tyńcem, a siły nasze są zbyt słabe, abyśmy się temu oprzeć mogli. Mam niestety smutne przekonanie, że pomimo znacznych magazynów znajdujących się w zamku, trudno będzie panu de Choisi utrzymać się w nim aż do przyszłej wiosny. Jeżeli zaś Moskale przez niewiedomość lub z braku dobrej chęci cofną się z Krakowa, natenczas będę radził jeneralicyi, aby jak najspieszniej oddziały panów Puławskiego i Kosakowskiego wprowadziła do Krakowa; aby w nim osiadła i założyła stolicę swoją. Jabym w ten czas miasto oszańcował, i wielkichby sił Moskale potrzebowali do wyparcia nas z niego; sądzę nawet, żeby im do tego i woli i sposobów brakło; a gdyby i potrafili napowrót miasto opanować, dobra sława Polaków i garstki Francuzów walczących z nimi nicby na tém nie ucierpiała.

Myślę, że strata zamku krakowskiego zmusi Moskali do rozpoczęcia w zimie jeszcze działań wojennych; i że ta okolica wkrótce będzie świadkiem częstych bojów i utarczek. Żebym mógł być pewien, że pan de Choisi zastał w zamku dostateczny zapas bydła, miałbym nadzieję, że się długo zdoła w nim utrzymać. Wiem, że jeneralicya w tych okolicznościach wydała stósowne do życzeń moich rozkazy.

LIST II.

od tegoż do tegoż.

Cieszyn 10. lutego 1772. r.

Pan Michał Walewski ¹⁾ marszałek krakowski dowodzący w tém województwie, dostawszy w Bielsku od pana de Choisi wiadomość pierwszego lutego o drugiej po południu, że téj saméj nocy ma zamiar uderzyć na zamek krakowski, rozesłał zaraz rozkazy do wszystkich oddziałów jazdy rozlokowanych w bliskości Biały, żeby jak najspieszniej udali się do Tyńca, i sam przybył do téj fortecy z panem Piwnickim radcą chełmińskim drugiego lutego o piątéj rano, właśnie w chwili kiedy pan de Choisi postanowił iść ku Krakowu w pomoc oddziałowi, któren był opanował zamek. Ci panowie przyłączyli się do niego. Pan Walewski z energią i rozsądkiem wojskiem rozrządził, i ustawił 150 dragonów ze szwadronem Pomorskiego od téj strony miasta, od której jazda moskiewska mogła rozpocząć swoje działanie; istotnie téż Moskale wysłali tam trzy swoje szwadrony. Ale tak ich panowie Gordon i Kocłackowski dowódzca jazdy pomorskiej przyjęli, że z wielką stratą do miasta cofnąć się musieli. Po

¹⁾ Michał Walewski marszałek konfederacyi województwa krakowskiego, później wojewoda sieradzki, ojciec mojej matki, pierwszy ogłosił konfederacyą barską w Krakowie — umarł w r. 1806. w do-
brach swoich Tuczyn na Wołyniu.

tój szarzy pan Walewski z panem Sciglińskim udali się na zamek dla naradzenia się z panem de Choisi, jakich środków użyć, aby Moskali z miasta wyprzeć. Umówili się, iż aby tego pożądanego celu dopiąć, tój samój nocy wprowadzą do zamku sto pięćdziesiąt dragonów i szturm do miasta przypuszczą; że użyją także do tego dwieście pięćdziesiąt ludzi z piechoty z Lanckorony, których pan Dzierzbicki marszałek Łęczycki obiecał do Tyńca sprowadzić, i którzy dnia 3. lutego istotnie tam nadeszli i dwa działa i trochę jazdy z sobą przyprowadzili. Pan Walewski zaraz się udał do Tyńca dla ich przyjęcia i cały ten oddział pod dowództwem panów Krakowskiego i Łęczyckiego miał stósownie do ułożonego z panem de Choisi planu na Kraków uderzyć. Ale w pochodzie pan Walewski dowiedział się, że Moskalom do Krakowa nadeszły posiłki, że zajęli przedmieścia, i że koło miasta na starój Wiśle ustawili dwie armaty pod protekcją silnego oddziału piechoty, aby konfederatom wszelkie stósunki z zamkiem przerwać. Widząc niepodobieństwo zdobycia miasta, a sądząc, że korzystniej będzie wzmocnić siły pana de Choisi w zamku, piechotą przyprowadzoną przez pana Dzierzbickiego z Lanckorony, rozkazał panu Galibert, który nią dowodził, aby uderzył nią na Moskali broniących przejścia mostu, i aby się starał koniecznie dostać na zamek; a to uskutecznił z pomocą pułkownika de la Serre i podpułkownika Tukutki dowódcy strzelców konnych

i janczarów księcia Radziwiłła. Idąc na Moskali broń w ramie bez wystrzału, w pierwszej chwili na okropny ogień jakim ich przywitani, żołnierze zaczęli się cofać; lecz zachęceni przykładem swych oficerów, poszli naprzód, spędzili Moskali z mostu, przedmieściem dostali się na zamek, jedno działo prowadząc ze sobą. Zginął pan Lasiecki porucznik strzelców pieszych i czterdziestu żołnierzy. Pan Galibert okrył się sławą i uderzył na nieprzyjaciół energicznie i śmiało. To też dopiął zamierzonego celu.

Panowie Kellerman ¹⁾ i Skalski dowodzący konnicą, pod rozkazami marszałków dopomogli także panu Galibert i wiele się przyczynili do odniesionego zwycięstwa. Pan de Choisi korzystał z tej okoliczności, aby donieść panu Walewskiemu i Dzierżbickiemu, że 5. lutego nad ranem robi wycieczkę na miasto. W nocy dnia 3. panowie marszałkowie wrócili do Tyńca dla dania odpoczynku swoim ludziom i koniom i uprowadzili ze sobą drugie działo piechoty lanckorońskiej, od którego konie pociągowe zostały były ubite. W nocy 4. na 5. udali się znowu do Krakowa dla dopomożenia panu Choisi w zamierzonej wycieczce. Ale dowiedziawszy się w pochodzie, że Suwarów nadciągnął do Krakowa na czele licznej piechoty, że pan Branicki jest tam

¹⁾ Kellermann później książę de Valmi, marszałek imperium francuzkiego, zwycięzca w bitwie pod Valmi zdecydował swoją szarżę bitwę pod Marcugo. — Bywał często w domu moich rodziców w Paryżu roku 1810, 1811 i 1814 i sam go często widywałem.

spodziewany co chwila ze swymi hułanami, że pan de Choisi w zamku jest we wszystko do obrony dobrze zaopatrzony, i że zrobiwszy wycieczkę, znalazł silniejszy niż się spodziewał opór, i zmuszony był do cofnięcia się, straciwszy kilku żołnierzy, że pięćdziesiąt ludzi piechoty z panem Dittmar i Blondeau na czele załogi Tyńca przedarli się przez most i dostali się do zamku. Marszałkowie widzieli się znagleni udać się na powrót do Tyńca i ruch ten odwrotny uskuteczнили o siódmém z rana w największym porządku i z bardzo małą stratą ludzi i koni, choć ciągle byli napadani przez kozaków i hułanów pana Branickiego, których liczba co raz się powiększała. Pan Kellermann dyrygował tym pochodem z wielką oględnością i talentem.

Ponieważ osady Tyńca, Lanckorony i Bobrku nadzwyczajnie się były zmniejszyły przez ciągłe wysyłanie zasiłków do zamku krakowskiego, w którym się chciano koniecznie utrzymać, panowie marszałkowie zajęli ze swoją jazdą te trzy forteczki, aby ich bronić łącznie z pozostałą w nich małą ilością piechoty. A jeneralicya przeznaczyła na komendantów, Tyńca pana Dubois podpółkownika, Lanckorony pana d'Elliot, w Bobrku pana Marion. Jeżeli by te fortece były atakowane, jestem pewien, że ci oficerowie godnie odpowiedzą zaufaniu w nich położonemu.

Wypadki krakowskie i wszystkie ich następstwa zaprzyjaźniły bardzo Polaków z naszymi Fran-

cuzami. Teraz zaufanie jest wzajemne i zlecenia moje są prędko i dokładnie wykonane. Lecz z boleścią w sercu widzę, że siły nasze nie są dostateczne, abyśmy mogli podług życzeń moich korzystać ze zdobycia zamku krakowskiego. Dla Moskali jestto strata ogromna i spodziewam się, że stawi ich w niemożności skutecznego na przyszłą wiosnę zamiarów swoich. Dla konfederatów jest zapewne wzięcie zamku korzyścią nieoszacowaną. Gdyby tylko przez ośm dni można przywrócić wolne stosunki między Tyńcem a panem de Choisi, łatwoby było dostać ze zamku krakowskiego wszystkiego co potrzeba do podwójnego uzbrojenia naszych fortec i do umundorowania sześciu tysięcy żołnierzy albo dragonów. Można się spodziewać, że pan Branicki wszelkich sposobów użyje do odebrania zamku; lecz wiem że pan de Choisi i dzielni towarzysze jego drogemu zapłacić każą te usiłowania.

Panowie Gliszczyński, Korytowski, Chrzanowski, Morawski i Kolesza z oddziałem pomorskim księcia Radziwiłła odznaczyli się wielką odwagą i walecznością we wszystkich tych pod murami Krakowa zasłużonych potyczkach. A odniesione korzyści konfederacya zawdzięczyć może stałości i energii panów Walewskiego, Dzierzbickiego i Piwnickiego, którzy prawdziwą sławą się okryli.

Z oficerów są zabici: Pan Miłkowski kapitan, pan Lisiecki porucznik, a rannymi: pan Gordon puł-

kownik Pomorzanów, pan Wąsowicz major, pan Charlot podporucznik.

Konfederaci w tych wszystkich potyczkach stracili tylko siedmdziesiąt ludzi, a Moskale pięć set. Wszystkie raporta w tém są zgodne.

LIST III.

Cieszyn dnia 22. lutego 1772. r.

W ostatnim liście moim miałem zaszczyt uwiadomić Pana Margrabiego, że dnia 4. i 5. Suwarów i Branicki w pięć tysięcy ludzi weszli do Krakowa. Nie tracąc ani jednej chwili, ze wszystkich stron zamek Moskale obtoczyli; zajęli Wieliczkę i zbudowali most na Wiśle dla łatwiejszój komunikacji Wieliczki z przedmieściem krakowskiém, Zwierzyniec zwaném.

Dnia 9. lutego pan de Choisi spalił kilka domów od ulicy Grodzkiej pod samym zamkiem stojących, które mu wiele w obronie przeszkadzały.

W nocy z dnia 12. na 13. Moskale rozpoczęli koło mostu komunikacyjnego silny ogień rotowy, który trwał od północy do drugiej z rana; spodziewali się, że pan de Choisi będzie myślał, słysząc te wystrzały, że pochodzą od posiłków przysłanych mu z Tyńca, że wyjdzie z zamku żeby się połączyć z nimi, i wtenczas z domów koło których

musiał iść a które są przez Moskali obsadzone, silnym ogniem przywitany zostanie. Lecz pan de Choisi, nie dał się oszukać i patrolu nawet nie wysłał z zamku. Lecz gdy z tychże samych domów 13. rano gęstemi strzałami dokuczano załodze zamkowej, wysłał o 11. dwieście ludzi, którzy na te domy napadli i Moskali z nich wyrugowali; trwało to około trzech godzin. Nieprzyjaciel stracił w tej potyczce przeszło dwieście ludzi w zabitych, rannych i wziętych do niewoli. Pan de Choisi ochraniając mieszkańców Krakowa, nie był dotąd tych domów zniszczył, lecz teraz widział się przymuszonym spalić je; szczęściem, że to były domy mało znaczące. Ze strony konfederatów w tej walce dość zapalczywej zginęło tylko piętnastu ludzi.

Od 13. do 16. lutego Moskale nic nie przedsięwzięli, wzmacniali tylko swoje posterunki, zatarasowali wszystkie wiodące do zamku ulice, aby się zasłonić od strażów i we wszystkich domach naprzeciw zamku stojących powykuwali strzelnice.

Dnia 19. o trzeciej z rana chcąc znowu pana de Choisi wywieść w pole fałszywą potyczką, rozpoczęli koło nowego mostu silny ogień rotowy z wielkimi krzykami i zaczęli nibyto uciekać aż pod sam browar królewski, będący o trzysta kroków od zamku. Potem znowu się sformowali i maszerowali naprzód i jeszcze powtórnie się cofnęli. Ale pan de Choisi przekonany, że to był z ich strony nowy fortel, aby go zachęcić do wycieczki,

wysłał tylko zaufanego oficera na wieżę zamkową, z której tenże zobaczył silną kolumnę Moskiewską najmniej z pięciu set żołnierzy złożoną, ukrytą koło bramy grodzkiej i gotową się rzucić na oddział wychodzący z zamku, aby mu przeciąć drogę do odwrotu. Pan de Choisi ani raz nie wystrzelił i całą swoją załogę w zupełnym zostawił spoczynku przez cały czas trwania téj komedyi, a jego obojętność nadzwyczaj zadziwiła panów Suwarowa i Branickiego.

Od ósmego do dziewiętnastego Moskale ciągle tak z dział jako i z ręcznej broni strzelali do zamku, lecz nawet nikogo nie ranili. Pan de Choisi, który się odznacza odwagą, wstrzemięźliwością i dobrém prowadzeniem również jak i oficerowie i żołnierze, którymi dowodzi, ma mocne przedsięwzięcie jak najdłużej utrzymać się w zamku i bronić go do ostateczności; można więc tu mieć nadzieję, że Moskale pomimo największych wysiłen nie tak prędko jeszcze będą mogli zdobyć ten tak ważny punkt.

Konfederaci odsyłają nowo zaciągniętych żołnierzy do Tyńca i Lanckorony, gdzie ich będzie można dobrze wymusztrować, a potem ich użyć do rozpocząć się mającej kampanii.

Panowie Puławski, Kossowski i Zaremba mają z rozkazu jeneralicyi skutecznieć ruchy, których ja plan dałem; ruchy te jeżeli będą wykonane z rozsądkiem i akuratnością, będą niepokoić Moskali, nie pozwolą im w jedném stać miejscu, a dla cią-

głych deszczów i złych dróg pochody te niszczyć ich będą.

Pan Schwartz nadwyzwyczajnie się odznaczył w bitwie pod Radomiem, gdzie swą odwagą i przytomnością wyratował większą część jazdy pana marszałka Puławskiego. Śmiem go zatem Panu Margrabiemu przedstawić do awansu, jako téż i tych oficerów, którzy ze mną przybyli do Polski.

LIST IV.

Cieszyn 12. Marca 1772. r.

W téj chwili dowiaduję się przez pana Duhoux dowódcę Tyńca, że Moskale silnie szturmowali do zamku krakowskiego 27. lutego; szturm ten rozpoczęli o drugiej po północy, i trwał do szóstej z rana, poczem cofnęli się z wielką stratą. Dnia 29. lutego przededniem nowy szturm przypuścili, był daleko silniejszy i trwał do dziewiątej z rana, skutek jednak był dla nich także bardzo niepomysłny. Pan Suwarów przymusił znaczną liczbę mieszczan i chłopów krakowskich, aby wyprzedzali oddziały jego wojska i pod karą śmierci, rozkazał im nieść drabiny i do murów je przystawiać. Pan de Choisi rozczulony ich jękiem, ulitował się nad losem tych nieszczęśliwych ofiar barbarzyńskiego okrucieństwa,

a widząc wszystko z wierzchołka murów, osądził, że może ich uratować, nim się naprawdę szturm rozpocznie; wpuścił ich więc do zamku, a oni błogosławią go w każdej chwili; ten dowód litości powiększa jeszcze sławę jego. Moskale utrzymują, że do tych obydwóch szturmów użyli tylko pięćset ludzi, a ja wiem z wiarogodnego źródła z Krakowa, że w nich stracili pięćdziesiąt oficerów i przeszło tysiąc żołnierzy.

Ponieważ wszelkie stósunki z panem de Choisi są od 24. lutego przerwane, nie mogę przyłączyć dokładnego raportu o stratach, jakie poniósł; to tylko jest pewne, że sprawowanie się jego i wszystkich tak oficerów jak i żołnierzy załogi zamku krakowskiego jest przykładem najpiękniejszych cnót rycerskich i tém bardziej jest godném pochwały, że już od miesiąca żyją tylko chlebem lub zacierką; zaręczam Panu Margrabiemu, że mi się serce kraje widząc, że nie mogę im w niczém dopomódz w tém tak bohaterskiém postępowaniu. Żebym miał choć ze sto tysięcy talarów, mógłbym téj sumy bardzo korzystnie użyć dla dobra konfederacyi i dla powiększenia nadal wpływu Jego Królewskiej Mości w Polsce; z resztą będziemy się starali robić co tylko będzie można; pomimo naszych terażniejszych zwycięstw, proszę Pana Margrabięgo, nie bądź zadziwionym, jeżeli się ledwie do 15. kwietnia w zamku pan de Choisi utrzymać potrafi; bo Moskalom w tych

okolicach ciągle nowe posiłki przybywają, a jeżeli zamek zdobędą, konfederacya blizką już będzie skonania.

Panowie Puławski i Kossowski, którzy wyszli z Częstochowy 20. lutego, aby przeciąć Moskałom stosunki między Warszawą i Krakowem, i aby niepokoić stolicę, zmuszeni zostali cofnąć się nazad do Częstochowy, napotkawszy panów Łapuchnia i DREWITZA, ze znacznemi oddziałami, nie mogli na nich uderzyć, odkomenderowali tylko pana Zyberk'a z oddziałem siedmset jazdy aby przeszedł Wisłę w Bobrku i dostał się do granicy węgierskiej pod Duklą; żeby Moskale obawiając się o swoje magazyny w województwach ruskiem i lubelskiem rozerwali siły swoje zgromadzone w Krakowie.

Pan Mazowiecki w trzysta koni wysłany przez pana marszałka Zarembe na zwiady, przybliżywszy się nadto do oddziału pana Łapuchnia, musiał się spieszenie ze stratą cofnąć.

W téj chwili dowiaduję się z pewnością, że w szturmie z dnia 29. lutego, w którym Moskale tak wielką stratę w oficerach i żołnierzach ponieśli, został między innymi zabity ich półkownik Heysmann a podpółkownik Abwlowitz niebezpiecznie ranym; ale przy tém mam tę smutną nowinę, że pan de Choisi stracił kilku oficerów.

Hrabia Ogiński chcąc umundurować do czterech tysięcy ludzi swoim kosztem, zaciąga znaczną pożyczkę w Holandyi. Książę Radziwiłł zakupił czterysta koni dla huzarów i dragonów, a przy

tém uzbroił nowo zaciągniętą kompanią piechoty. Książę Sapielha nie oszczędza także swego majątku i znacznie wydaje na polepszenie stanu sprawy konfederacyi na Litwie.

Pan Schwartz właśnie mi donosi, że panowie Puławski i Kossowski napróżno starali się poprzeć stósunki moskiewskie i tym sposobem przyjąć w pomoc konfederatom zamkniętym w zamku krakowskim. Zmuszeni zostali dnia 2. zwrócić się na powrót na dawne stanowisko pod Częstochowę; donosi mi razem, że 5. marca Drewitz w 1400 jazdy zbliżył się pod tę fortecę, i cały dzień stał w szyku bojowym a nad wieczorem udał się w stronę Bobrku.

Prusacy w Wielkiej-Polsce nacierają na pana Zarembe, chociaż jeszcze na niego nie uderzyli; z drugiej strony pan Łapuchnia z silnym oddziałem piechoty i 1500 jazdy zbliżył się także do niego. Pan Zaremba będąc o tém uwiadomiony, zebrał wszystkie swoje działa w Zduniu i pomaszerował do Sieradza. Teraz można się wkrótce spodziewać spotkania nad Wartą i w bliskości Częstochowy.

LIST

Pana de Choisi do barona de Vioménil.

Zamek krakowski 29. lutego 1772. r.

Ten mój list tak ważny i zajmujący, Bóg sam wie, kiedy dojdzie rąk Pana Barona, i zupełnie go na łaskę Boską oddaję; bo od ośmiu dni, jak go pisać zacząłem, nie mogłem jeszcze znaleźć sposobu przesłania go Panu Baronowi.

Dziś rano znowu wszystkie zebrane siły moskiewskie uderzyły na zamek. Bitwa się rozpoczęła o kwadrans na czwartą z rana i trwała do pół do siódmój. Nigdy może jeszcze nie było przykładu równie zażartego, energicznego i śmiałego szturmu, jak ten, który dziś Moskale przypuścili. Do wszystkich bram na raz poprzyczepiali petardy, do wszystkich okien poprzykładali drabiny i dobywali się tym sposobem do zamku przez trzy godziny; pomimo okropnego ognia przez nas na nich miotanego, rozbili strzelnicę, w której było moje działo ustawione, i tak ją rozszerzyli, że trzech ludzi frontem mogło na raz wniknąć przez nią; nie zważając na ogień dwóch innych mych dział, starali się przez tę strzelnicę wdrapać na wieżę; na wszystkich punktach walka była równie zaciętą. Obiedwie bramy od strony seminaryum bronione przez pana kawalera de Vioménil, zostały wysadzone. Nadzwyczajna odwaga i uporczywość pana de Lalain nie dozwo-

liła im wysadzić głównie wchodowej bramy. Aż narreszcie o kwadrans na siódmą nieprzyjaciele cofnęli się w największym nieporządku, zostawiając drabiny, siekiery, łopaty, oseki, kilofy i wory napełnione wełną. Część trupów pozabierali, zostawili jednak te, co się znajdowały pod bramą od strony miasta. Na przestrzeń dwóch sążni kwadratowych narachowałem ich czterdziestu kilku; jestem więc przekonany, że stracili do czterech set ludzi. Wszystkie trupy będące od seminarium powrzucałi do Wisły i tak spieszenie uchodzili, że niektórzy wskakiwali do rzeki i na drugą stronę jej przepływali. Sam naocznie z zamku widziałem, jak z królewskiego browaru przeszło siedmdziesiąt fur przewoziło do miasta rannych; a jednak strata ich z tej strony zamku była mniej znaczna jak z innych stron. Jeżeli nasi oficerowie francuzcy nadzwyczajnej odwagi dali dowody przy zdobyciu zamku, to się jeszcze więcej wsławili przy jego obronie. Mam tu zaszczyt przedstawić Panu Baronowi panów de Valcour, Desprès, Vioménil, Hery, Lalain, i de la Serre jako najwięcej się odznaczających, ale ich sława nie powinna nic ujmować sławie oficerów i żołnierzy polskich, którzy się z dzielnością i nadludzką odwagą bronili; a osobliwie wyszczególnić tu muszę panów Chrzanowskiego, Kochanowskiego i Boissimene, którzy nadzwyczajnie byli użytecznymi w obronie strony zamku zostającej pod specjalnym dowództwem pana Galibert. Moich dwóch kanonierów

francuzkich muszę tu także przedstawić; rzadko można napotkać ludzi z taką przebiegłością, stałością, czynnością i odwagą; proszę zatem Pana Barona, żeby raczył się przyczynić do ministra, aby posunięci zostali na oficerów i powinszuję każdemu pułkownikowi, który do swego kompletu otrzyma tak zdatnych oficerów.

Gdyby nie tak bolesna dla mnie strata pana Duclos, mógłbym ten dzień dniem najszcześniejszym w życiu mojem nazwać. Bo jak wiadomo Panu Baronowi, od dwudziestu ośmiu dni przeszło życzyłem sobie i z upragnieniem oczekiwałem, aby nieprzyjaciel na nas uderzył. Lecz oprócz bolesnej straty pana Duclos, panowie de Valcour, Desprès, la Serre, Hery i de Lalain zostali rannymi i wszyscy ci panowie zasłużyli sobie na łaski królewskie. Pan de la Serre, któren od czasu zajęcia zamku był mi zawsze pomocnym, w dniu dzisiejszym zyskał wszelkie prawo do krzyża św. Ludwika i życzyłby sobie być zluzowanym. Upraszam Pana Barona, aby mógł te dwie łaski otrzymać, bo nikt więcej na nie nie zasługuje. Straciłem także pana Kleszczyńskiego z oddziału Pomorskiego. Strata moja w żołnierzach nie odpowiada téj, którą poniósłem w oficerach, gdyż straciłem tylko czterdziestu dziewięciu ludzi w zabitych i rannych. Jeden z moich kano nierów trzy strzały dostał; mam jednak nadzieję, że z ran swoich nie umrze. Żaden z naszych oficerów nie jest śmiertelnie rannym; panowie Char-

lot i Gordon daleko lepiej się mają. Waleczny Galibert jest zupełnie zdrow.

Dnia 27. przez całą noc nieprzyjaciele strzelali; w Tyńcu sądzili pewnie, że jestem napadnięty; koło trzeciej z rana przekonałem się, że Moskale pragnęli tylko, bym na ich strzały odpowiadał, abym na próżno proch wystrzelał. To też w wielkiej cichości i spokojności zachowaliśmy się.

Nie wspominam nic Panu Baronowi o niedostatku, w którym się znajdujemy, bo wiem, że jest niepodobieństwem, aby nam co w pomoc przyjść mogło; będę jeszcze oczekiwał dni ośm, potem każę jednego po drugim konie nasze pozabijać, bo żołnierze domagają się mięsa; prawda, że od czasu jak tu jesteśmy nie widzieli go wcale, nie mieli ani masła, ani żadnej omasty, suchy chleb, kasza i wiele odwagi, oto żywność oficerów i żołnierzy. Mam dużo chorych, a pan Suwarów odmówił mi lekarstw, o które go przez pana de Saillaut prosiłem. Mówią głośno w Krakowie, że najdalej za dwa dni Moskale będą znowu do zamku szturmować. Pomimo niedostatku, w którym żyjemy i strat poniesionych, będę się starał wszelkimi siłami nie dozwolić aby Moskale weszli do zamku, który ich już tyle kosztował trudów i krwi, a którego obrona jest tyle dla konfederacyi ważną.

Wszyscy wzdychamy do chwili połączenia się naszego z Panem Baronem, mając silne przekonanie,

że zasługujemy na jego szacunek i że zyskaliśmy jego zadowolenie.

LIST V.

Barona de Vioménil.

Cieszyn 18. marca 1772. r.

Książę Sapięha sprowadziwszy do Tyńca czterysta dragonów pod przewodnictwem pana Zyberka i dwieście dragonów pana Walewskiego, wysłał tych dwóch dowódców na zwiady, aby się dowiedzieć, jakie są siły nieprzyjacielskie i czy się da skutecznie rozkaz jeneralicji, wprowadzenia stu wołów do zamku krakowskiego. Oddział pana Walewskiego wysłany prawym brzegiem Wisły spotkał tak znaczne siły nieprzyjacielskie, że zmuszonym został cofnąć się pod sam Tyniec, co skutecznił w największym porządku, ubiwszy Moskalom trzech oficerów i kilkunastu hułanów, a straciwszy sam piętnastu dragonów. Oddział pana Zyberka, przeszedłszy wzdłuż lewego brzegu Wisły, dotarł prawie aż do samego Krakowa, lecz i tam zastał nieprzyjaciół nader silnych i zmuszony był do spiesznego odwrotu. Moskale natarli na niego, kilku jego Bosniaków chcących się przepawić przez Wisłę, utopiło się a drudzy zostali zabici.

Panowie Suwarów i Branicki osobiście dowodzili temi oddziałami składającemi się z Moskali i Polaków.

Podług odebranėj wiadomości z Berlina, król pruski wyprawi znowo drugi korpus do Wielkiej Polski, pod rozkazami księcia d'Anhalt, w którym pokłada zupełne zaufanie, i który obejmie także dowództwo korpusu będącego dotąd pod rozkazami pana de Beling. Zdaje mi się, że stanowcza chwila nie jest oddalona.

Panowie Zaremba, Puławski i Kossowski, są w największym niedostatku; z trudnością będą się mogli w Wielkiej Polsce utrzymać. Zwłaszcza, że ściśnięci z jednej strony przez Prusaków, z drugiej strony Moskale ku nim się posuwają. Jeneralicya dała im rozkaz, aby połączywszy swe siły, uderzyli razem na Łapuchnia i Drewitza i aby potém zostawiwszy Częstochowę własnym jój siłom, przeszli pod Bobrkiem Wisłę i maszerowali do Zamościa, chcąc tym sposobem przenieść wojnę w województwo bełskie i lubelskie, gdzie znajdują więcej zasobów i gdzie nieprzyjaciół będą mogli więcej niepokoić. Dla uskutecznienia tego będą się musiały wojska konfederacyi na wielkie niebezpieczeństwa wystawić; lecz w tak krytycznym położeniu, w jakim się znajduje konfederacya, dziwić się trzeba, że ma w sobie tyle życia, determinacyi i że śmie przedsiębrać tak energiczne działania.

Hrabia Ogiński posłał do Amsterdamu pana

Komarzewskiego dla odebrania 50,000 dukatów, przeznaczonych na wystawienie nowego oddziału wojska. Żeby przed trzema miesiącami można było przedsięwziąć terażniejsze korzystne dla konfederacyi działania i żeby dwór wiedeński był jój sprzyjał i pomagał, byłibyśmy większe korzyści ze zdobycia zamku krakowskiego odnieśli; ale w terażniejszych smutnych okolicznościach można łatwo przewidzieć, że wysilenia kilku partykularnych osób do niczego nie doprowadzą.

LIST VI.

pana barona de Vioménil.

Cieszyn 31. marca 1772. r.

Pan de Lebenfeld, oficer w służbie konfederacyi widząc niespokojność pana de Choisi i niemożność, w której się znajdował, dania mi o sobie wiadomości, ofiarował mi przedrzeć się do mnie z listem i doręczyć mu mój odpis. Dnia 24. marca wyszedł w nocy z zamku, przebił szpadą sztyldwach moskiewskiego i pomimo różnych niebezpieczeństw i trudności, z wielką zręcznością i odwagą dostał się do Tyńca, i właśnie onegdaj oddał mi list pana de Choisi, w którym mnie uwiadamia, że ma przeszło dwieście chorych, wcale żadnych lekarstw, że żołnierze samym tylko chlebem żyją,

zaczynają sarkać, że pomimo pilności i wszelkiej ostrożności oficerów, rzadki dzień, żeby który nie dezterterował, i że, co go najwięcej przeraża, nie ma już wcale skałek do karabinów. Wszelkiego starania dołożę, aby mu dopomódz, obawiam się jednak, że mi to przyjdzie z wielką trudnością, a może i będzie zupełnem niepodobieństwem. Jeneralicya oddała panu de Lebenfeld list do pana de Choisi, w którym mu oświadcza zupełne swoje zadowolenienie z całego jego postępowania, i upoważnia go, gdyby był do tego przymuszony, dla braku wszelkich zasobów, do zawarcia honorowej kapitulacyi, gdyby się widział w niemożności utrzymania się dłużej w zamku. Jeżeli przez swą waleczność i wytrwałość potrafi w nim pozostać przynajmniej do kwietnia, natenczas Tyniec już będzie zupełnie oszańcowanym i będzie miał do tysiąca ludzi załogi, a w Lanckoronie będzie już do sześciuset żołnierzy, w Bobrku trzysta. Te małe forteczki będą naówczas w stanie wytrzymać wszelkie wysilenia Moskali, i mogę zaręczyć, że Francuzi, którzy tam dowodzą, zasłużą z kolei na pochwały i wynagrodzenia.

Jeżeli Moskale powtórnie uderzą na zamek, wszyscy oficerowie są przekonani, że im się ten szturm nie lepiej od dawniejszego uda, gdyż większa część żołnierzy rannych z 29. lutego już wyzdrowiała, a od całej załogi można się spodziewać zupełnego poświęcenia się.

Książę Marcin Lubomirski i Pan Zyberk po-

łączyli się w okolicy Tarnowa z oddziałami pana Puławskiego będącemi pod rozkazami panów Rudnickiego i Sawy. Pan Kossowski wychodzi dziś z Biały, aby się z nimi połączyć i rozpocząć działania wojenne w województwie lubelskiem. Jeżeli panowie Puławski i Zaremba, zastósują się do rozkazów jeneralicyi, to pomaszerują w tym samym kierunku. Mówią, że pan Zaremba miał spotkanie z Łapuchniem pod Piotrkowem ale że żadna strona nie zwyciężyła i że bój został nierozstrzygnięty. W tej chwili oczekuję raportu pana Duprat, którego wysłałem do pana Zaremby dla zasiągnięcia dokładnych wiadomości o jego działaniach wojennych.

LIST VII.

pana barona de Vioménil.

Cieszyn 8. kwietnia 1772. r.

Panowie de Schwartz i Duprat, których wysłałem do Wielkiej Polski, dla zdania mi sprawy z działania panów Puławskiego i Zaremby, powrócili w tej chwili. Ci panowie mieli sobie powierzone rozporządzenia jeneralicyi do tych dwóch marszałków, i te rozporządzenia w kopii są tu załączone. Dowiaduję się od nich, że ci dwaj wodzowie zdecydowali się 19. marca połączyć siły swoje koło Wielunia i uderzyć na Łapuchnia; ale że pan

Zaremba na dwadzieścia cztery godzin przed połączeniem się z panem Puławskim dał mu wiedzieć, że ten zamiar nie może być uskuteczniiony dla nadto złych dróg i że mu radził pozostać miejscu, sam zaś wyjechał do Sokolnik do swojej rodziny, zostawiwszy większą część jazdy w okolicach Widawy. Dnia 21. z panem Duprat opuścił Sokolniki i wrócił do Widawy, zkąd 22. przededniem wyruszył na czele 900 huzarów, dragonów i kozaków, z którymi zrobiwszy czternaście mil, tego samego wieczora przybył o ćwierć mili od Piotrkowa, a Łapuchin, któren się tam znajdował, nie miał jeszcze najmniejszej wiadomości o jego przybyciu. Pan Duprat, spostrzegłszy jakoś niepewność w postępowaniu pana Zaremby i widząc, że nie chciał korzystać z tak pomyślnych okoliczności, namawiał go, aby kazał zsiąść z koni ze stu kozakom lub dragonom i pozwolił mu na ich czele wpaść do przedmieść i do samego Piotrkowa a sam ze swoją jazdą żeby pilnował wszystkich wychodów z miasta. Lecz pan Zaremba nie chciał na to przystać. Ale jeszcze tego samego dnia w wieczór cofnął się do Rozpry miasteczka do niego należącego, gdzie cały dzień pozostał i faktorowi swemu żydowi kazał Łapuchnia uwiadomić, że się w bliskości znajduje. Łapuchin zdziwiony tą wiadomością a więcej jeszcze postępkom pana Zaremby, zebrawszy swój oddział, uderzył na forpocztę konfederacyi, znajdujące się na wzgórzach koło Milcowa. Zaremba z całą swą jazdą

pośpieszył konfederatom w pomoc, i bitwa w której 500 ludzi zostało zabitych, rannych lub do niewoli wziętych, trwała parę godzin bez żadnego dla obu stron skutku; gdyż Łapuchin sprowadziwszy swoją artylerją, mocnym ogniem działowym położył koniec bitwie. Oba wojska cofnawszy się, stały naprzeciw siebie do późnej nocy. Potém Łapuchin wrócił do Piotrkowa, a Zaremba przeszedł Wartę i swój oddział rozprószył po całej Wielkiej Polsce a sam wrócił do Sokólnika, zkąd mi doniósł, że nie uderzył na Piotrków, bo się bał, żeby Moskale miasta nie spalili.

Pan Puławski dowiedziawszy się o ruchu Zaremby, i myśląc że mu będzie mógł być pomocnym, wysłał pięćset koni z Częstochowy; lecz w pochodzie oddział ten napotkał DREWITZA ze znaczniejszemi siłami, został przez niego pobitym z wielką stratą ludzi.

Pan Mazowiecki przybliżywszy się do Piotrkowa w 400 koni, 27. został także pobitym i rozprószonym przez Łapuchina.

Z tego wynika, że pan Zaremba nie dopełniwszy rozkazów jeneralicji, stracił możebność pobicia zupełnie Łapuchina; mógłby był potém z łatwością zwyciężyć DREWITZA, przejść Wisłę pod Bobrkiem i okryty sławą stanąć w Oświęcimie; przytém byłby dał nam możność dopomożenia panu de Choisi, który byłby mógł długo jeszcze utrzymać się w zamku krakowskim. Ale tak naganne postępowanie pana

Zaremby daje przekonanie, że chciał zaszkodzić konfederacyi. Teraz można się spodziewać lada chwila, że zrobi swoją subdymisyą i dozwoli Prusakom znieść swoje oddziały na wszystkie strony rozprószone, zwłaszcza, że Prusacy w liście jenerała Czettretza, którego kopią tu załączam, oświadczyli mu, że wkrótce uderzą na wojsko jego rozkwaterowane między Szląskiem a Wartą. Z tego postępowania Zaremby oczywiście się okazuje, że nietylko oddział jego zniesionym zostanie, ale że ta strata najsmutniejszy wpływ mieć będzie na całą sprawę konfederacyi. Puławski będzie zmuszonym zamknąć się w Częstochowie, Kossakowski jeżeli potrafi dojść do Zamościa, nie zdoła sam się w nim utrzymać. Zamek krakowski zostawszy raz zdobytym, Moskałe uderzą na Tyniec, Lanckoronę i Bobrek, a pomimo odwagi i zdolności tam komenderujących oficerów, jakże potrafiliby się oprzeć tak znacznym siłom, z załogami składającymi się ze świeżych źle uzbrojonych rekrutów. Taki jest terazniejszy stan konfederacyi. Gdyby się pan Zarembo okazał był posłuszniejszym, więcej dbającym o swą sławę i lepszym obywatelem, mogłaby się była cała sprawa konfederacyi jakby na nowo odrodzić; lecz postępek jego niszczy wszelkie nadzieje i zniechęca cały naród. Z méj strony zaś nie mogę nic powiedzieć, coby mogło przynieść ulgę w przykrém uczuciu, jakie to jego postępowanie we mnie wznieca.

Pan Branicki wyruszył z Krakowa na czele

500 koni w nocy z 3. na 4. aby przeciąć wszelkie stósunki między Tyńcem a Białą i zabrać wszelkie dochody publiczne.

Moskale pracują nad oszańcowaniem klasztoru w Bielanych naprzeciw Tyńca oraz zamku i klasztoru w Wiszniczu będącego na drodze z Krakowa do Tarnowa, i w tém ostatniém miejscu obsadzili już 300 piechoty z wszelkimi zasobami na miesiąc cztery.

W téj chwili pan Piwnicki przyjeżdża z Wielkiej Polski, i zepewnia mnie, że drugiego i trzeciego kwietnia Prusacy uderzyli na oddziały pana Zaremby, rozlokowane w miasteczkach Fraustad, Leszno i Zduny. Podług wszelkiego podobieństwa chwila stanowcza się zbliża. Wojsko Pruskie będzie miało swoje prawe skrzydło oparte o Kraków a lewe o Gdańsk. Z wielką niecierpliwością oczekuję wiadomości, jak sobie w tych trudnych i niespodziewanych okolicznościach Austriacy postąpią.

Pan de Choisi utrzymuje się jeszcze w zamku, co nadzwyczajnie zadziwia nie tylko 10,000 otaczających go Moskali, ale i całą Polskę.

ROZPORZĄDZENIE JENERALICYI

przesłane panom marszałkom,
Kosakowskiemu, Puławskiemu i Zarembie
z dnia 18. marca 1772.

Wojska rzeczy-pospolitėj nie mogą się dalej utrzymać w Wielkiej Polsce, gdyż Łapuchin we dwa tysiące Moskali zajmuje Piotrków i najważniejszy punkta nad Wartą. Drewitz w tysiąc pięćset ludzi jest w Pilicy i ma znaczne oddziały pod Częstochową. Król pruski wprowadził wojsko swoje do województwa poznańskiego i tam zabiera pieniądze i zboże. Jeneralicya nie mogąc się oprzeć tak znacznym siłom i obawiając się co chwila, że ta część wojska jój będzie nawet bez żadnej bitwy zupełnie zniszczona, chcąc temu zapobiedz nakazuje panom Zarembie, Puławskiemu i Kosakowskiemu wszystkie swoje siły natychmiast koło Wielunia połączyć w największym sekrecie, napaść na przejście przez Wartę i potém w największym pośpiechu uderzyć na Piotrków. Jeżeli zdąży podejść pana Łapuchina, dobrze go przetrzepać; jeżeli zaś go zastaną uszykowanego i gotowego do boju, zmusić go, by z placu zeszedł. Posyłając oddział z sześciu set koni złożony, pragnie aby stanąwszy między Rawą i Warszawą, przeciął Moskałom stosunki z temi dwoma miastami. A jakby się Łapuchin cofać zaczął ku Warszawie, miejcie go na oku i złączywszy się wszyscy razem, korzystać z każdej okoliczności i starać się wszelkiemi

siłami zniszczyć jego korpus, a przynajmniej pognać go aż pod samą Warszawę. Trzy tysiące najlepszego wojska konfederacyi pod rozkazami najdzielniejszych trzech dowódców mogą z łatwością tego dokazać.

Jakby Łapuchin był pobitym i zmuszonym cofnąć się za Rawę, wszyscy trzej dowódcy, nie tracąc ani chwili, mają wracać do Częstochowy; gdyby w pochodzie się dowiedzieli od oddziałów, które pan Puławski wysłał nad Pilicę, przed połączeniem swém z panem Zarembą, że Drewitz postępuje za nimi, zebrawszy wszystkie siły swoje, zbliżą się do niego i staną do boju; gdyby zaś cofał się ku Krakowu, wyszlą za nim oddział obserwacyjny a sami wszelkimi siłami swemi wrócą do Częstochowy, tam zatrzymają się jeden dzień, dla dania wypoczynku wojsku swojemu i dla dania czasu panu Puławskiemu do urządzenia wszystkiego do obrony téj fortecy, która własnym siłom zostawiona będzie, a w której zostawi oficera zdatnego oraz z energią i wytrwałością.

Po skutecznieniu tego wszystkiego panowie Zaremba, Puławski i Kosakowski z wszystkimi swemi siłami udadzą się do Bobrku i będą się starali nazajutrz przed południem przejść Wisłę. Oddział zaś przed dwoma dniami wysłany za Drewitzem będzie zasłaniał ruch jazdy wychodzącej z Częstochowy i ten oddział będzie się starał iść przez wzgórza koło Lelowa i Włodowic aż do ujścia Soły, zkad będzie wysyłał na zwiady aż ku Krakowu.

W dniu przeprawy głównego oddziału przez Wisłę ma się to wszystko w szyku bojowym sformować na wzgórzach ponad Lipowcem, a skoro będzie za wiadomione, że wszystkie oddziały przeprawiły się przez Wisłę, przejdzie ją także i uda się do Oświęcimea z panami Zarembrą, Puławskim i Kosakowskim, którym jeneralicya następnie swoje rozkazy przesła.

Jeżeli te ruchy uskutecznią się z wielkim porządkiem i szybkością, Suwarów i Branicki nie będą mieli czasu, dosyć znaczną liczbę jazdy wyprawić w pomoc Drewitzowi, aby mógł z korzyścią napaść na panów Zarembrę, Puławskiego i Kosakowskiego w chwili, gdy się będą przez Wisłę przeprowadzać.

LIST

pana Czetrirtz jenerała porucznika w służbie króla pruskiego do wielmożnego Sierarzewskiego, regimentarza wielkopolskiego.

Hemstad dnia 22. marca 1772.

Miałem zaszczyt odebrać list Pana z dnia 16. b. m., w odpowiedzi na niego zmuszony jestem Panu oświadczyć: ze zwyczajnego rozkazu Króla Pana mojego, rozkazałem gromadzić magazyny furazowe, o których jest mowa w liście Pańskim, w okolicach Zdunia, Kobylina itd. Najjaśniejszy Pan dawszy rozkaz swym wojskom, żeby postępowały ku Warcie,

upoważnił mnie jednocześnie do oświadczenia Panom Konfederatom, że dobrzeby zrobili, gdyby cofnęli swe oddziały z Traustadtu, Leszna, Rawicza i Zdunia; taka jest wola Najjaśniejszego Króla, którą proszę Pana, oznajmić Panu Marszałkowi Zarembie. Mam nadzieję, że dla uniknienia przykrych następstw, któreby konfederacyi samęj przypisać trzeba, cofnięcie wojsk jój natychmiast nastąpi.

Mam zaszczyt itd.

Czetrtrittz.

LIST VIII.

barona de Vioménil.

Cieszyn 19. kwietnia 1772. r.

Jeneralicya dowiedziała się wczoraj przez sztafety księcia Jabłonowskiego ¹⁾, któremu powierzyła staranie koło interesów swych w Wiedniu, że Ich Cesarsko Królewskie Mości zawarły kontrakt z królem pruskim i Rosyą, którego skutkiem będzie podział kilku województw polskich między te trzy mocarstwa. W tych układach nie ma być żadnej wzmianki o konfederacyi. Jednak pan hrabia Pac,

¹⁾ Antoni Barnaba Jabłonowski, najprzód wojewoda poznański, później ostatni kasztelan krakowski, mój dziad, nigdy nie podpisał traktatów podziałowych, nigdy homagium nie złożył i do śmierci legalności zaborów nie uznawał. (Przyp. tłómacza).

umocowany przez jeneralicją wyjeżdża dziś po południu do Wiednia, gdyż księżę Jabłonowski daje nam nadzieję, że może otrzymać posłuchanie u księcia Kaunica i że będzie mógł popierać interesa rzeeczypospolitej.

Wstrzymuję się od wszelkich uwag nad zdarzeniem tak nadzwyczajném, życzę tylko, aby to mogło być zgodne z życzeniem Króla naszego i mogło się przyczynić do jego sławy. Pan Zaremba dał znać jeneralicji, że odtąd nie powinna go uważać za dowódcę żadnego oddziału i że oddał swemu regimentarzowi oddział, który był dotąd pod jego rozkazami. Pan hrabia Potocki ma zamiar wysłać jutro marszałka bełzkiego do Wielkiej Polski, aby tam zastępował pana Zarembę. Ale można się spodziewać, że Prusacy rozproszą lub zabiorą jazdę konfederacyi znajdującą się w tamtych stronach, nim pan marszałek bełzki zdoła objąć jój dowództwo.

Pan Puławski ma, zdaje się, silne przedsięwzięcie zamknąć się w Częstochowy i bronić się tam do upadłego. Moskale od ośmiu dni rozpoczęli silny ogień karabinowy przeciw zamkowi krakowskiemu. Wczoraj jeszcze pan de Choisi w nim się bronił z zadziwiającą determinacją i odwagą, co mu zjednywa tutaj uwielbienie powszechnie.

Mam zaszczyt etc. etc.

LIST IX.

Cieszyn dnia 22. kwietnia 1772. r.

Moskale tak obtoczyli zamek krakowski i tak porozstawiali swe oddziały między Tyńcem a Białą, że od początku tego miesiąca wprost od pana de Choisi żadnej nie mam wiadomości. Z trudnością nawet mogę się dowiedzieć, co się dzieje w Tyńcu i Lanckoronie, i wysłani przezemnie emissaryusze nie mogą dalej dojść, jak do Oświęcima, gdzie się znajduje sześćset Moskali z artylerją. Jednak podług wiadomości z okolic Krakowa, a osobliwie podług tych, co dochodzą do komendanta austriackiego w Bielsku, zdaje się, że Moskale znowu uderzyli na zamek w przeszły piątek; ale że zostali odparci z większą jeszcze stratą jak 22. lutego. Wszyscy tu utrzymują, że Moskale stracili 1500 ludzi, i że nie potrafili dojść do połowy wyłomu, który przez dwunastodniową kanonadę w głównym murze zamku zrobili. Pan de Choisi i waleczni towarzysze jego bronią się z odwagą, jakiej nie wiele jest przykładów. Okropnie jest myśleć, że będą musieli uleść tak przeważającym siłom, że ta chwila nie jest już daleką i że wcale nie można przewidzieć, jaki los ich na ten czas spotka.

Nie będę opisywał nowych wypadków, które się w tych okolicach gotują, bo pewnie Pan Margrabia jest jak ja lepiej o nich zawiadomiony; po-

wiem tylko, że siły króla pruskiego w Polsce coraz się powiększają, że Austriacy lada chwila tam wkroczą.

Oficer przezemnie posłany do Ołomuńca dla zakupienia broni, mówi, że ma ztamtąd wyruszyć do Bielska liczny poczet artyleryi i że kilka pułków austriackich z Morawy udadzą się w tę samą stronę. Pan Sarnecki, zajmujący się interesami w Preszowie, donosi sztafetą jeneralicyi, że pan hrabia Esterhazy na czele 9000 Austriaków ma także wkroczyć do Polski przez granicę węgierską. Położenie moje osobiste staje się co dzień przykrzejszém; byłbym mniej niespokojnym, gdybym mógł być przekonanym, że we wszystkiém stósuję się do woli Królewskiej, i że postępowanie moje przyczyni się do jego sławy i do pomyślności jego panowania.

Major moskiewski Mikielsów z oddziałem 300 jazdy przybył wczoraj do Biały; kozacy jego zabili kilku żołnierzy austriackich; wytłómaczywszy się z tego jak mógł najlepiej, dziś osobiście przybył do Bielska i został bardzo dobrze przyjętym przez tu-tejszego komendanta austriackiego, u którego biesiadował jeszcze przeszło dwie godziny. Zdarzenie to i przyczyny wyjazdu hrabiego Paca do Wiednia, niszczą zupełnie wszelką nadzieję, aby konfederaci mogli dłużej bronić świętej sprawy, za którą z taką wytrwałością i tak długo walczyli.

Mam zaszczyt etc. etc.

LIST X.

Cieszyn 29. kwietnia 1772 r.

Odebrawszy w tój chwili list od pana de Choisi z punktuacją kapitulacji z Moskalami, którą dla zupełnego braku żywności zmuszony był zawrzeć, mam zaszczyt przesłać kopię jego. Dotąd nie wiem, jaki los dalszy czeka tę waleczną załogę, ale trzeba się spodziewać, że gdziekolwiek się znajdzie, będą ją szanować i ludzkimi się dla niej okażą. Zaraz przesyłam panu de Choisi potrzebne fundusze na zaspokojenie długów, jakie mógł zaciągnąć; nie przepisuję mu, jak ma postępować, bo człowiek z takim hartem duszy, nie potrzebuje ani rady ani nauki, w najtrudniejszych nawet okolicznościach. Choćby go wysłali na Syberją, jestem pewien, że i tam nawet potrafi zyskać szacunek i spólcucie i że idąc za jego przykładem, wszyscy oficerowie francuzcy, którzy dzielili jego niebezpieczeństwa i prace, tak jak on postępować będą. Nie będę się wstawiał za nimi, póki książę d'Aiguillon minister spraw zagranicznych nie oznajmi mi, jaka jest względem nich wola Jego Królewskiej Mości.

Jeżeli Moskale uderzą zaraz na Tyniec i Lanckoronę, spodziewam się, że panowie Duhoux i d'Elliot także się tam odznaczą. Te dwie forteczki zupełnie nic niewarte i z największą łatwością zdobyte być mogą, ale są bronione przez dwunastu oficerów zna-

komitych francuzkich i wielu dobrze usposobionych Polaków; nie dziwiłbym się więc, gdyby i w tém nowém przedsięwzięciu Moskale wielkie straty ponieśli.

Pan Duhoux, dowiedziawszy się 21. kwietnia o 10. wieczór, że 700 jazdy moskiewskiej, 100 piechoty i dwie armaty pod rozkazami pana Mikielsona, który przerwał stósunki między Tyńcem, Lanckoroną i Białą, znajduje się w Skawinie i mają tam przemocować, mimo słabych sił swoich, ten żwawy oficer rozkazał kapitanowi Nostrawskiemu, aby w największej cichości, zabrawszy siedmdziesiąt pięć ludzi, z porucznikami Chłopickim, Kiełczewskim, Sławińskim i czterdziestu dragonami udał się do Skawiny i tam z bagnetem w rękę bez wystrzału uderzył na forpoczty moskiewskie, które napotka przy głównym wchodzie do tego miasteczka; a potem aby się zaraz udał do kwater dowódcy i oficerów, aby ich zabrał wraz z działami i z tą zdobyczą, nie tracąc czasu, cofnął się do Tyńca. Rozkaz ten został skutecznionym z wielką przezornością i odwagą. Oficer będący na warcie i ośmdziesiąt Moskali byli na miejscu zabici. Major którego sądzą być panem Mikielsonem i trzech oficerów są niebezpiecznie ranni, ośmdziesiąt koni jest zabranych i oprócz tego jest wielu Moskali rannych, cały transport furazu i żywności został dostawiony do Tyńca. I gdyby pan Kiełczewski, dowodzący tym oddziałem, nie był został niebezpiecznie rannym, przez szwadron ki-

rasyerów, chcący odbić zabrane działa, byłby je także do Tyńca doprowadził. Oddział pana Duhoux, zabrawszy znaczne pieniądze, szczęśliwie wrócił do fortecy, straciwszy tylko dwudziestu ludzi zabitych lub wziętych do niewoli.

Ta wyprawa została zdecydowaną i uskutecznią w kilku godzinach. Moskale stracili w niej niespodzianie napadnięci, 150 ludzi a daleko więcej koni; cały ich oddział byłby został do szczętu zniszczonym, gdyby pan Duhoux mógł był do téj wyprawy znaczniejszych sił użyć.

W téj chwili oficer polski, przybywający z Przeszowa, donosi jeneralicyi, że pan Rudnicki pod Jarosławiem rozbił dwieście jazdy moskiewskiej maszerującej do Lwowa, że blisko ośmdziesiąt ludzi zabił i jednakową liczbę konfederatów w niewolę wziętych uwolnił, równie jak i panów Malzau i Donnerac, których do Połounego prowadzili. Jeżeli ta wiadomość jest prawdziwą, z wielką radością zobaczą tych dwóch oficerów, którzy mnie tu bardzo pożytecznymi będą.

Pan Piwnicki radzca chełmiński a nie pan marszałek bełzki obejmie dowództwo pana Zaremby w Wielkiej Polsce, gdyż jeneralicya dziś właśnie się dowiedziała, że marszałek ten schronił się do Pszczyny w Szląsku pruskiem.

Hrabia Esterhazy istotnie wkroczył z Węgier do Polski. Dochodzi nas wieść, że pan Hadick obej-

mie dowództwo wszystkich wójsk austryackich mających zająć całe okolice od Lwowa aż do Krakowa.

Odpis listu pana de Choisi do pana barona de Vioménil.

Zamek krakowski dnia 25. kwietnia 1772. r.

Załączam tu Panu Baronowi odpis kapitulacyi, na którą zagnalony nieszczęśliwém położeniem mojem, przystać musiałem. Wszystkim oficerom dłużen jestem trzechmiesięczny żołd, a żołnierzom dwie trzecie części żołdu także nie zapłaciłem, co dodawszy do pożyczek, które musiałem zaciągnąć, wynosi blisko 3000 dukatów. Do tego czasu nie mogłem się dowiedzieć, gdzie odesłanym ¹⁾ będę. Ale jeżeli się Pan Baron potrafi dowiedzieć o miejscu mi wyznaczoném na pobyt, upraszam o przysłanie potrzebnych funduszów, abym mógł zaspokoić długi moje, mając to za święty obowiązek.

Mam zaszczyt zostać etc. etc.

Choisi

¹⁾ Był odesłanym do Smoleńska.

**Warunki przyjęte przez Jego Excelencyą
Pana de Suwarów, Jenerała Majora w służbie
Jego Cesarskiej Mości Cesarzowej Wszech
Rosyi względem Pana de Choisi.**

Art. I. W trzy dni po podpisie niniejszych warunków załoga zamku krakowskiego podda się, i oddziałami po stu ludzi bez broni wyjdzie z zamku, od strony browaru królewskiego w niedzielę dnia 26. kwietnia o 12. w południe.

Art. II. Z obydwóch stron żaden wystrzał nie jest dozwolony, nawet wystrzał czapstrzykowy i po dzień wyżej wyrażony nie dozwolone są żadne naprawy w około zamku.

Art. III. Gdyby załoga rozpoczęła kroki zaczepne przed oznaczonym czasem, niniejsza umowa będzie rozwiązana.

Art. IV. Ani oficerowie ani żołnierze nie będą pociągnięci do żadnej odpowiedzialności; oficerom zostawiony będzie rynsztunek i pakunki a żołnierzom ubranie.

Art. V. Wszelkie sprzęty należące do rzeczypospolitej lub do Jego Królewskiej Mości, do kościołów lub do mieszkańców, wszelkie rynsztunki i rekwizyta wojskowe, znajdujące się dotąd w zamku, zostaną nietykane i do pilnowania ich osobny komisarz wyznaczonym będzie.

Art. VI. W ciągu tych trzech dni, Jego Excelencya Jenerał Suwarów ma prawo posłać swoich

komisarzy do zamku, z którego nikt inny nie ma prawa wychodzić.

Art. VII. Przez cały czas podróży będą dostawione podwozy pod rzeczy oficerów i konie dla tych, którzy ich nie mają.

Art. VIII. Wszelkie zapasy będą w dobrej wierze oddane komisarzom Jego Excelencyi Jenerała de Suwarów, w stanie w jakim się znajdować będą wczasie gdy załoga opuszczać będzie fortecę; nie zważając na to, co mogło być pierwój zabranego lub zepsutego.

Art. IX. Wszyscy chirurdzy, urzędnicy, markietanie i służący, których pan de Choisi spisze listę imienną, zastrzegając sobie, że między nimi nie będą znajdować się tacy, którzyby do tego prawa nie mieli, będą mieli wolność przyłączenia się do załogi albo udania się, gdzie im się podobać będzie, bez żadnego śledztwa lub niepokojenia.

Art. X. Oficerom pozostawione będą konie w stosunku do stopnia każdego.

Art. XI. Chorzy i ranni, którzyby nie byli w stanie wyjść z załogą, będą mieli wszelką pomoc i staranie.

Art. XII. Ponieważ załoga ma się poddać i opuścić zamek w niedzielę dnia 26. kwietnia o godzinie 12. w południe, tego samego dnia o wpół do dwónastój główna brama zamku czyli brama od strony seminaryum zostanie otwartą i oddaną wojsku Jój Cesarськіj Mości Cesarzowój Wszech Rosyi.

Art. XIII. Wszystkie punkta kapitulacyi winny być uskutecznione w zupełnie dobrej wierze po podpisie tychże.

Dan w Krakowie d. 23. kwietnia 1772. r.

Aleksander Suwarów.

**Dziennik oblężenia zamku krakowskiego
urzędownie prowadzony przez pana Galibert
oficera francuzkiego w służbie konfederacyi
barskiej.**

Od dnia 2. do 9. lutego 1772. r.

Pan baron de Vioménil, głównie dowodzący wojskiem konfederacyi, dał rozkaz panu de Choisi podpółkownikowi w służbie francuzkiej komenderującemu w fortecy Tyniec, o milę od Krakowa nad samym brzegiem Wisły położonej, której załoga z 800 ludzi się składała, aby wszedł w stósunki z mieszkańcami kraju dla ułatwienia sobie sposobu wniknięcia potajemnie do miasta i zamku krakowskiego przez wyłomy za staraniem konfederatów powybijane.

Stósownie do tych rozkazów pana de Choisi wzięwszy ze sobą 500 ludzi w nocy z dnia 1. na 2. lutego pomaszerował do Krakowa, doszedłszy jeszcze przede dniem na miejsce mu wskazane; zastał wszystkie przejścia pozamurowywane, a nie mając ze sobą armat, nie mógł muru wysadzić, był

więc zmuszonym cofnąć się nazad do Tyńca, gdzie o ósmej z rana był z powrotem z częścią ludzi wziętych na tę wyprawę; gdyż stanawszy pod Krakowem, był podzielił swoich żołnierzy na pięć oddziałów, z których dwa był oddał pod dowództwo kapitana de Vioménil, z rozkazem napadnięcia na zamek, a jeden pod dowództwem kapitana de Saillant miał opanować bramę miejską najbliższą zamku; pan de Vioménil znalazłszy otwór do zamku, który po prostu był kanałem, nie mającym jak trzy stopy wysokości i trzy szerokości, przecisnął się tamtędy ze swoim oddziałem, zabił pięciu sztydłwachów, opanował fortecę strzeżoną przez sto dwudziestu ludzi, z których ośmdziesiąt grenadyerów moskiewskich, straciwszy tylko jednego oficera i dwóch żołnierzy, którzy byli zabici przez jedyne trzy wystrzały nieprzyjacielskie. Pan de Saillant nie potrafiwszy dostać się do miasta, myśląc, że jemu tylko się nie udało, na odgłos trzech wystrzałów, powziął zamiar dostania się koniecznie do zamku, i obchodząc go, znalazł kanał, przez który pan de Vioménil był przeszedł i choć nie wiedział, czy jego towarzysze byli zwyciężyli lub czy zwyciężonymi zostali, poszedł śmiało naprzód i zastał pana de Vioménil kującego w kajdany dziewięćdziesiąt moskali za pomocą czterdziestu pięciu żołnierzy, którzy jedynie byli za nim weszli do zamku. Ledwie mieli czas wzajemnie sobie powinszować dopiętego celu, gdy usłyszeli dwa wystrzały armatnie i uderzenia siekier o główną bramę

zamkową. Z największym pośpiechem pobiegli do niej; właśnie słońce zaczynało wschodzić, żołnierze tak się przejęli napadu Moskali, że gdyby pan Saillant z dwunastoma ludźmi nie był im stawiał silnego oporu, zamek byłby wpadł napowrót w ręce nieprzyjaciół, którzy po trzechset wystrzałach i natarciu bagnietami, straciwszy czterdziestu pięciu ludzi, cofnęli się od zamku. Konfederaci mieli tylko dziewięciu ludzi zabitych i rannych; dwa razy jeszcze Moskale przypuszczali szturm, ale zawsze bezskutecznie i z równą stratą odparci byli. Nasi żołnierze wynalazłszy jedyne działo znajdujące się w zamku, ciągle ognia z niego dawali, nie tyle w celu szkolenia nieprzyjaciołom, jak w nadziei, że na ten odgłos posiłki im nadejdą; istotnie te wystrzały aż do Tyńca dały się słyszeć i dowiodły panu de Choisi, że oddziały, które miał za stracone, dopięły pożądanego celu. W tém przekonaniu i z opowiadania chłopów mówiących, że w niedzielę na murach zamkowych widzieli żołnierzy w koczach, które były prosto koszule włożone na mundury przy wychodzie z Tyńca dla łatwiejszego poznania się. Pan de Choisi zebrawszy swój oddział, jedną armatę i sto jazdy, pospieszył do Krakowa, rozpędziwszy bez żadnej straty kilka małych oddziałów nieprzyjacielskich, doszedł do zamku.

Takim więc sposobem zamek był wzięty i obsadzony przez 500 ludzi, sto jazdy i dwie armaty. W magazynach znaleźli dwadzieścia centnarów pro-

chu, znaczną ilość ołowiu, lecz ani jednej skałki karabinowej. Było tam także ośmset worów żyta, sto worów pszenicy, tysiąc worów owsa, wielka ilość siana, dwadzieścia postawów sukna różnego gatunku, dwieście polnych namiotów, pięćdziesiąt wozów, lecz ani odrobiny mięsa lub mąki. Pan de Choisi dnia 2. na 3. lutego napisał do generała de Vioménil, prosząc go o przysłanie mu jeszcze trzechset ludzi, zaręczając go, że z takim posiłkiem będzie mógł opanować Kraków a nawet Wieliczkę, gdzie są znaczne kopalnie soli, przynoszące czystej intraty 150,000 liwrów francuzkich miesięcznie. W skutek tego listu pan de Vioménil dał mi rozkaz, abym zabrał z Lancoronny 300 ludzi, dwie armaty i trochę jazdy i abym się udał do Tyńca, gdzie dalsze rozkazy otrzymam. W skutek tego 5. lutego o godzinie 3. z rana wyruszyłem i o 2. popołudniu stanąłem w Tyńcu, z kądem o ósmej wieczór pomaszerowałem do Krakowa, gdzie podług nowych danych mi rozkazów, miałem się znaleźć o czwartej z rana. W pochodzie spotkałem dwóch marszałków konfederacyi na czele 400 ludzi, którzy się przyłączyli do mego oddziału, i oddali się pod moje dowództwo. Dowiedziawszy się od tych panów, że Moskale mają zamiar napaść na mnie, stósownie do tego rozporządziłem pochodem. Przeszedłszy Wisłę pod Tyńcem, spokojnie postąpiłem aż o ćwierć mili od Krakowa, gdzie stósując się do nowych doniesień, tak uszykowałem wojsko moje, abym mógł uderzyć na nieprzyjaciela, w miejscach

gdzie się znajdował. Ponieważ miałem rozkaz, dostać się koniecznie na zamek, chciałem tylko dać ognia z dział i ręcznej broni, a potem bagnietami natrzeć na nieprzyjaciół. Około pierwszej po połnocy pomaszerowałem dalej; noc była nadzwyczajnie ciemna; według doniesień powinniśmy byli zastać nieprzyjaciół obsadzonych przy dwóch mostach, przez które koniecznie przejść musieliśmy; koło pierwszego mostu jednak nikogo nie zastałem, z czego byłem bardzo zadowolony, gdyż to ośmieliło moich ludzi w pochodzie do drugiego mostu, do którego nas nieprzyjaciel o dwadzieścia kroków przypuścił, i dopiero gdy z kapitanem od grenadyerów przybliżyłem się, chcąc się przekonać, czy przejście jest wolne, Moskale z dwóch dział wystrzelili i rozpoczęli ogień karabinowy, wprost w czoło mojej kolumny; żołnierze moi przerażeni tym niespodziewanym napadem, z pośpiechem raz wystrzelili, zaczęli się cofać. Z wielką trudnością potrafiłem ich powstrzymać; za drugim posunięciem się naprzód to samo mi się przytrafiło, lecz oficerowie frontem się sformowali i naprzód pomaszerowali. Nieprzyjaciel myśląc, że cały oddział śmiało ku nim postępuje, cofnęli się pod mury miasta, z kąd przeszło dwadzieścia razy z dział do nas dali ognia. Zaraz na początku tego spotkania zacząłem wołać, że to nasi strzelają i idą nam na pomoc, i istotnie tak sobie wystawiałem; na tak dobrą wiadomość cała kolumna żwawym krokiem ruszyła naprzód; byłbym

ją wstrzymał, żebym był wiedział, że się myłę i że nie maszerują ku zamkowi. Bo jakież było moje zadziwienie, kiedy spostrzegłem, jak się rozwidniło, że w przeciwną stronę poszedłem i że się znajduję pod dwiema wieżami miejskimi, z których silnym ogniem nas przywitani. Widząc, że zbłądziłem, rozgniewany i na moich przewodników, którzy za pierwszym wystrzałem pouciekali, i na komendanta zamku, który powinienby był wysłać naprzeciw mnie. o szóstej z rana dostałem się nakoniec do zamku z jednym działem i 207 żołnierzami; nie mogłem dojść, wielu ludzi straciłem, gdyż tylko dwudziestu rannych i siedmiu zabitych potrafiłem z placu boju zabrać, a 43 żołnierzy i jednego oficera mi brakowało. Działo uratowane unieść musieliśmy do zamku, drugie zaś działło zmuszony byłem wyrzucić do rowu, zkąd jazda nasza, która równie jak oba panowie marszałkowie nie poszła za mną, w parę godzin potem go zabrała. Sam tego uczynić nie mogłem, gdyż jazda powyprzęgała konie, i byłem przymuszonym dać dziewięć dukatów kanonierom, którzy działo do zamku wtoczyli, gdzie natenczas posiadaliśmy trzy działa do obrony. Ledwie najokropniej zmęczony znalazłem się w zamku, gdy dostałem rozkaz wdarcia się do miasta i maszerowania do Wieliczki. Pan de Choisi jeszcze przed moim przybyciem, którego się spodziewał, był mi wszystko przygotował do tej wyprawy. Dwudziestu grenadierów szło naprzód, za nimi postępowało sto jazdy,

za nią maszerowałem z moim oddziałem, a reszta załogi miała nam dopomagać w razie potrzeby. Lecz nasza jazda, nie przyuczona do kroków tak zwanych, jak ją po dwa razy przywitały kartaczowe wystrzały z trzech dział, a 300 ludzi po domach ukrytych zaczęło na nią z okien strzelać, stanęła i tak raptownie się cofnęła, że wpadła na mój oddział i mimo naszej woli zmusiła nas do odwrotu. W tej nieszczęśliwej wyprawie mieliśmy 17 koni zabitych a 15 nam zabrali. Dowódzca jazdy został rannym a kapitan dostał się do niewoli i 43 żołnierzy z piechoty było zabitych i rannych w tej wycieczce, która ledwie pół kwadransa trwała.

Zebraliśmy się nakoniec w liczbie 140 żołnierzy, mieliśmy 97 koni tak żołnierskich jak jachtowych i wierzchowych oficerów od jazdy, którzy jedynie konie posiadali, gdyż co do nas, od dowódcy do ostatniego podporucznika, żaden z nas nie miał ani służącego, ani innej odzieży jak tę, którą nosił na sobie. Co do żywności, znaleźliśmy tu zboże, pięć krów dojnych, jednaście wieprzów, koło 10 centnarów słoniny, i 60 sztuk drobiu; ale nie mamy zupełnie żadnych lekarstw dla naszych chorych. Sądzymy, że Moskale mają 1800 piechoty i 1500 jazdy, mają przytém wszystko co im potrzeba i żyją w największej obfitości.

Ponaprawiawszy i wzmocniwszy wszystkie części zamku, które nam się słabemi zdawały i rozrządziwszy, aby połowa załogi była zawsze na war-

cie, a druga w dzień tylko się rozbierała i spoczywała, wystaraliśmy się o młynki ręczne, i zaprowadziliśmy porządek w rozdawaniu żywności. To zaś było tém niedozowniej potrzebne, że od 7. lutego mieliśmy wszelkie stósunki na zewnątrz zupełnie zerwane. Nadzwyczajne było nasze szczęście iż Moskale nie przystali na zmianę niewolników; byłoto szczęściem istotnie, gdyż pomiędzy nimi mieliśmy posiadających różne rzemiosła, którzy nam byli nadzwyczajnie pożytecznymi; bez nich bowiem bylibyśmy już przymuszeni się poddać; bobyśmy mieli zboże a nie mąkę, a działa bez kul.

Żołnierze z naszej załogi pobierali tylko dziennie półtora funta chleba i funt kaszy. Chlób piecze się z żyta na raz zmielonego, a kasza jestto jęczmień utłuczony, który się gotuje w wodzie ze solą, bo soli mamy dostatecznie. Oficerowie zaś pobierają dziennie po pół funta mięsa krowiego lub ćwierć funta słoniny, do wyboru. Drób jest tylko używany dla żołnierzy rannych i chorych i dla nich dobiera się najlepszy chlób; przy tém dostają sześć uncyj mięsa krowiego; nikt nie ma łóżka, wszyscy spać muszą na sianie.

Zamek jest obwiedziony murem przeszło 30 stóp wysokim; w obrębie jego znajduje się pałac królów, w którym są tylko gołe mury. Piękna staroświecka budowla. Jest tu także przepyszna fara; w niej się także króle koronowali i w niej są groby królewskie; przy niej jest bardzo bogaty skarbiec. W zamku znajduje się także seminaryum lazarystów,

mała kaplica która jest parafią i trzy domy należące do księży świeckich, którzy mają obowiązek obsługiwania fary i zastępowania kanoników i dygnitarzy, którzy wszyscy równie jak biskup mieszczą w mieście. Było tu także przeszło trzydzieści domów partykularnych, które musieliśmy zburzyć i rozebrać, aby mieć opał. Znajduje się tu także kilka domów kompletnie zniszczonych, w których dawniej były trybunały. Dwieście mieszczan i mieszczanek znajdujących się tu, używamy wraz z niewolnikami do obracania ręcznych młynów.

8. Lutego.

Jesteśmy ze wszystkich stron otoczeni od nieprzyjaciół tak, że kobieta, która nam dotąd przynosiła wiadomości o naszych, była wystawioną na największe niebezpieczeństwa; i teraz za żadne wynagrodzenie nie chce się na to narażać. Do napoju używamy tylko wody studziennój. Razem z całą załogą zapadłem na boleści i dostałem mocnego darcia w nogach; nie mając żadnych lekarstw, używałem tylko kąpiel, za pomocą których przyszedłem do zdrowia.

Ponieważ drobnostkowy opis ruchów naszych i nieprzyjacielskich byłby nadto nudnym, ograniczę się w mojem opowiadaniu na ważniejszych tylko okolicznościach, na których dotąd nie zbywa. Celem nieprzyjaciela jest zamknąć nas w naszej klatce i niedozwolić nam nawet w oknach się pokazywać;

na nasze szczęście nie posiada on dział wielkiego kalibru, gdyż inaczej byłby już wyrobił wyłomy w naszych murach, które mają tylko od sześciu do siedmiu łokci grubości i nie są ziemią pokryte. Nieszczęśliwe położenie 85ciu rannych, pozbawionych wszelkiej pomocy lekarskiej, znagliło naszego dowódcę do udania się do generała Suwarowa z prośbą, aby przynajmniej dla oficerów dozwolił sprowadzić lekarstwa. Przysłał nam około 12 funtów tytoniu, ofiarował przyjąć rannych oficerów naszych, jeżeli zaprzysięgną, że nigdy nie będą służyli przeciw Rosyi i królowi polskiemu. Okropny stan syna jedynaka pana Charlot, któremu kula zgruchołała udo, zmusił go do poddania się temu warunkowi, osobliwie dla tego, że miał to przekonanie, żeby nie był dożył tygodnia, gdyby był został między nami.

Oprócz paru tysięcy wystrzałów karabinowych i stu wystrzałów armatnich, z obu stron każdego dnia wystrzelonych bez żadnego prawie skutku, nic ważnego do téj chwili nie zaszło.

9. lutego.

Po ścisłej rewizyi znaleźliśmy jeszcze kilka cecnarów słońiny i parę korcy prosa, ukrytych w grobach pod farą, i także kilka butelek wina węgierskiego, które jest bardzo dobre. Po téj rewizyi zrobiliśmy różne rozporządzenia wojskowe dla silnej obrony twierdzy.

Od 10. lutego do 20.

Moskale budują most komunikacyjny na Wiśle, my zaś palimy przeszło 120 domów, dla ułatwienia obrony przykop twierdzy, co skuteczniejąc, straciliśmy dwudziestu ludzi.

Wiele strzałów z obu stron; nieprzyjaciel buduje okopy zaczepne i odporne; trzy razy téj nocy nas niepokoił. Warzenie piwa nam się nie udaje; lepiej nam idzie z pędzeniem wódki zbożowej. Mieliśmy trzynastu zbiegów, którzy przez okna po sznurach się pospuszczali i uciekli.

Dwóch żołnierzy nieprzyjacielskich zgłosili się jako zbiegi, mówiąc, że mają ważne tajemnice do odkrycia dowódcy; odkomenderowany oficer poszedł do nich, mówiąc, że on jest dowódcą; ci rozbójnicy wystrzelili do niego i uciekli.

Nieprzyjaciel dwa razy téj nocy nas niepokoił; mieliśmy dziewięciu zbiegów; widocznie Moskale gotują się do sturmu. Z naszej strony robimy różne przekopy i wszelkiem usiłowaniem staramy się powiększyć sposoby obrony. Od naszych zupełnie żadnych wiadomości nie mamy.

Dnia 29. lutego.

Moskale jeneralny szturm przypuszczają, cała ich jazda jest spieszną, a te domy, których nie potrafilimy spalić, są teraz obsadzone. Z ich okopów zaczepnych okropny ogień się zaczyna, 1800 piechoty

postępuje ku nam i szturm rozpoczyna się o drugiej po północy w zupełnej ciemności; jedna z ich kolumn, złożona z 800 grenadyerów, podłożyła pod bramę petardy, które wystrzeliły bez żadnego skutku; rąbią bramę siekierami i taki otwór już zrobili, że czterech ludzi frontem mogłoby się w nim zmieścić. Lecz okopy i przekopy któreśmy za nią porobili, dają nam możność rozpocząć przeciw nim ogień kartaczowy i pozwalają nam przywitać ich ogniem karabinowym a nawet uderzyć na nich na bagnety z prawdziwą wściekłością. Stracili 300 ludzi i około szóstej zrana cofnąć się musieli. Kiedy się to działo koło głównej bramy, tysiąc ludzi uderzyło na dwie mniejsze bramy; ten sam sposób obrony dał nam zwycięstwo, i tam także przeszło sto ludzi zostawili zabitych i taką samą ilość trupów ze sobą zabrali i do Wisły powrzucali.

Oprócz obrony armatniej, karabinowej i bagnutowej, nasi ludzie obsadzeni na wieżach, zrzucali na nieprzyjaciół kamienie i wielką im przez to szkodę wyrządzali, właśnie w chwili, gdy przykładali drabiny do murów, od których odstąpić musieli, 42 drabin znaleźliśmy o mury oparte. W tym szturmie Moskale musieli mieć do 600 ludzi zabitych; z naszej strony straciliśmy majora, kapitana, i 47 żołnierzy, a trzech kapitanów, dwóch poruczników i 68 ludzi mieliśmy rannych. Wystrzeliliśmy 388 razy z armat i trzydzieści tysięcy daliśmy wystrzałów

karabinowych. Ale Moskale daleko więcej od nas strzelali, osobiwie z armat.

Od dnia 2. do 8. marca.

Znowu mamy 15 zbiegów; staramy się ponaprawiać wyłomy wszystkie w murach, a powiększamy, ile możemy, środki obrony, tak, żeśmy nawet porobili strzelnice na farze i dzwonnicy, żeby nasze posterunki w nocy światło miały; zabieramy wszelkie zapasy świec, łożu i oleju, gdzie ich tylko natopkać możemy tak w kościele jak i u mieszkańców. Moskale ciągle do nas ognia dają. Dwa razy nas głównie alarmowali, to też całe nocy przepędzamy pod bronią; byliśmy znowu przymuszeni spalić ze trzydzieści domów nas otaczających. Nieprzyjaciele ze swęj strony palą co mogą. Z Lanckorony dają nam sygnały, lecz nie możemy zrozumieć, co one mają znaczyć; od wczoraj rozdają po kwaterce wódki tak oficerom jak i żołnierzom od służby.

Od dnia 8. do 15. marca.

Wysłaliśmy hajduka dla dania naszym wiadomości o sobie, i w nadziei, że przez niego dowiemy się, co się z nimi dzieje.

Nieprzyjaciel trzy razy nas alarmował, jesteśmy nadzwyczajnie znużeni; mamy znowu 13 zbiegów i bardzo wiele chorych; prawie wszyscy ranni nasi umierają, bo nie mamy ani lekarstw ani żadnego sposobu przyniesienia im ulgi. Na wzgórzach

widzieliśmy naszych — było ich może 400; Moskali kilka tysięcy wystąpiło przeciwko nim, słyszeliśmy mocny ogień; więcej nic dowiedzieć się nie możemy. Nieprzyjaciel silnie pracuje koło wysypywania okopów, z czego się domyślamy, że się obawiają, aby nam pomoc nie nadeszła i to nas napełnia nadzieją i radością.

Wysłaliśmy oficera do naszych; dano umówiony znak, że się do nich dostać potrafił, ale więcej nic nie wiemy. Nieprzyjaciel obrzuca nas granatami dzień i noc, ciągle téż jesteśmy na czatach. Nie możemy się odstrzeliwać, nie mając ani tego wagomiaru dział ani kazamat. Nasi się znowu pokazują po obu stronach Wisły a potem się oddalają. Oficerowie chorzy i ranni drogo przepłacają wrony i wróble, z których sobie rosół gotują.

Od 15. do 22. marca.

Znowu mamy 10 zbiegów; bardzo wiele chorych umiera. Zarzynają konie, i mięso z nich rozdają, po trzy uncye dziennie żołnierzom a po pięć oficerom; znajdujemy to mięso bardzo smaczne, ale wielu z nas zapada na dyaryę i dysenterię; wszyscy prawie przez jedno i drugie przechodzą. Jeneralicza napisała do dowódcy zamku przez komentanta miasta, zalecając mu, aby nie używał papierów archiwum zamkowego, gdyż się tam znajdują dokumenta tyczące się prawie wszystkich obywatelskich majątków. Dowódzca tąż samą drogą odpo-

wiedział niezapieczętowanym listem, że jak wypotrzebuję wszystkie papiery z archiwum, to się wezmie do mszałów, brewiarzy i innych książek kościelnych. Nieprzyjaciel znowu dwa razy nas alarmował. Cała załoga jest okryta plugawym owadem, bo wszyscy tylko mają po jednej koszuli; mnie mniej obsiadło, bo szczęśliwszy od drugih mam dwie koszule, z których jedna kobięca; jestem zdrów i mam dobry apetyt, co zawdzięczam dwom butelkom wina tokajskiego, zabranym księżom.

Odkryliśmy spisek, do którego 40 żołnierzy należało; chcieli uciec i zaprzedać zamek Moskałom; kilku rozstrzelano, resztę okuto w kajdany.

Od 22. marca do 1. kwietnia.

Tak ze strony nieprzyjaciół jak z naszej wiele we dnie i w nocy strzelano, i wiele prochu napsuto. W braku kaszy rozdają teraz barszcz z osepki owsianęj; robią go dziesięć baryłek z jednej ćwierci owsa, a nasi żołnierze gotują w nim mięso końskie i z chlebem go jedzą. Nic nie wiemy o losie żołnierza, któregośmy wyprawili do naszych. Nieprzyjaciele znowu nas alarmowali i znowu 9ciu mieliśmy zbiegów. Dowódzca zaprosił nas na obiad; po kilku potrawach z mięsa końskiego, dał nam jako najlepszy specyał pasztet składający się z combra kociego, siedmiu wron i siedmdziesiąt wróbli.

Moskale sypią kilka nowych bateryj i redut, i dawniejsze swoje roboty na obóh brzegach Wisły

palisadują. Będąc jeszcze dowódcą w zamku lancorońskim, stałem się użytecznym jednej osobie, która w dowód wdzięczności darowała mi dwa funty doskonałego miodu, czém się kilka razy smacznie uraczyłem.

Od 1. do 8. kwietnia.

Czternastu zbiegów znowu mamy. Za wróbla płacimy franka, a za wronę do czterech franków. Wielu mieszkańców zamkowych umiera, bo nie lepiej są od żołnierzy żywieni i ciągle ich używamy do obracania ręcznych młynów. O północy widzieliśmy kilka rac puszczonej z Tyńca, nie wiemy wcale co to ma znaczyć. Od strony Lanckorony słyhać częste wystrzały armatnie. Nieprzyjaciele z podwojonym zapalem pracują około robót fortyfikacyjnych, dwieście przekop porobili w mieście, a od strony zamku we wszystkich domach powybijali strzelnice. Jesteśmy zmęczeni i znudzeni, ale jestem zdrow, apetyt mam dobry, choć strawa nie sławna; oficerowie i żołnierze zamiast tytoniu palą siano, a z palonego żyta robią sobie tabakę; ja dzięki Bogu tego nie potrzebuję.

Od 8. do 15. kwietnia.

Żadnej wiadomości od naszych nie mamy; już sześćdziesiąt jeden dni, jak nic nie wiemy, co się dzieje na świecie, chyba tylko to, że nam się Moskale ciągle w znaki dają. Wczoraj o szóstej zrana

demaskowali nową baterią o czterech działach 13to-funtowych, która o mało wielkich szkód nam nie wyrządziła. Ale żeby ustawić działa na równi poziomym stóp naszych murów, wyprowadzili je Moskale na szczyt zrujnowanego starego domu, czego naturalnem następstwem było, że całe rusztowanie po stu wystrzałach się zawaliło; my z tego byliśmy nadzwyczajnie zadowolnieni, bo była chwila, w której byliśmy w wielkiem niebezpieczeństwie, że otworzą wyłom i że tylko bagnietami bronić się będziemy mogli, a przytém daje nam to czas do sprowadzenia posiłków. Rozpoczęliśmy więc nowe przekopy, które dla nich będą niemałą zawadą. Z trzech naszych dział, najlepsze nam rozłukli, jest to dla nas wielką i niepowetowaną stratą.

Na próżno staraliśmy się wyprawić jednego z kapitanów do naszych, aby im opisał, w jakim okropnem położeniu się znajdujemy; Moskale tak nas ściśle pilnują, że w żaden sposób nawet przez rzekę przedrzeć się nie mógł, bo wszędzie wzdłuż brzegów silne posterunki porozstawiali; spalili nam znaczny stóg siana, i co chwila w różnych stronach zamku ogień nam zapalają. Mieliśmy znowu 14 zbiegów i odkryliśmy spiszek między niewolnikami moskiewskimi, którzy chcieli pozabijać warty i potem uciec. Załoga Lanckorony dała nam znowu sygnał, wypuszczając race, ale nie wiemy co to ma znaczyć.

Przełożony seminaryum, u którego jestem na kwaterze, kazał zabić konia dla seminarzystów na

święcone; cała ta młodzież jest używaną przez nas tak jak inni robotnicy i równie jest żywioną. Jednak ponieważ teraz jest wielki tydzień, uwolniliśmy ich od robót, aby mogli odprawiać nabożeństwa. Ale będą śpiewać bez żadnego światła.

Od 15. do 22. kwietnia.

Bateria wyłomowa, którą Moskale ustawili, dała najmniej pięć set wystrzałów od 14. do 17. kwietnia, to téż wyłom około wieży znacznie postępuje. Pan de la Serre został niebezpiecznie rannym; mamy wielką liczbę żołnierzy zabitych i rannych; prawie wszyscy ranni umierają; nie mamy lekarstw i rosołu; bieda coraz się powiększa; dla braku obuwia cały garnizon chodzi boso; zrobiłem sobie krypcie z końskiej skóry, w których chodzę, bez pończoch; na nasze szczęście jak świat światem takiej pięknej i pogodnej wiosny nie było. Bardzo nas zdziwia, że żadnej wiadomości nie mamy; my oficerowie możemy się obawiać zniechęcenia naszych żołnierzy, którzy dobrze wiedzą, że te trudy, niewygody i niebezpieczeństwa nie tylko nie doprowadzą ich do żadnego awansu, ale nawet wraże kalectwa nie zapewnią im łaskawego chleba.

Nieprzyjaciele znowu drugi wyłom zrobili i jesteśmy przymuszeni nie spać po całych nocach; bieda i dezercya coraz się powiększają; dwóch oficerów niewolników moskiewskich uciekło; Moskale zrobili wyłom w murach kościoła farnego, wielkie

niebezpieczeństwo grozi temu kościołowi i wszystkie jego kosztowne relikwie, naczynia kościelne, insygnia królewskie są wystawione na rabunek. Ja zdrów jestem. W tych dwudziestu czterech godzinach musi zajść co nowego.

Dnia 22. kwietnia o godz. 3. po południu.

Dwa zrobione wyłomy, brak zupełny skałek, i coraz większa ilość dział wielkiego wagiarni przeciwko nam wystawionych, przymuszają nas do poddania się. Jesteśmy jeńcami wojennymi, bagaże nasze są nam zostawione, mamy być dostawieni do Lwowa aż do dalszego rozporządzenia.

TYNIEC.

Kazimierz I. mnich, król polski, syn Miecysława II. i Ryxy córki Ezona hrabiego ryńskiego a wnuczki Otona II. cesarza; wywieziony w młodym wieku przez matkę do Niemiec, został benedyktyńcem w klasztorze kluniackim. Lecz zawezwany napowrót na tron polski przez stany zjednoczone i sejm, za zezwoleniem i aprobacją papieżką wystąpił z klasztoru i został królem polskim w roku 1040. Kazimierz wywdzięczając się benedyktyńcom za schronienie, które w ich klasztorze znalazł, sprowadził 11 benedyktyńców z Niemiec a dwunastego Aarona później biskupa krakowskiego zrobił opatem,

nadał znaczne dobra klasztorowi i opatowi, i w roku 1044. wystawił kościół i klasztor. Do roku 1800. księża benedyktyni utrzymywali tam szkoły. Lecz w roku 1806. rząd austriacki opactwo i klasztor oddał księżom benedyktynom, Niemcom uchodzącym z Wilbingen przed najściem Francuzów, i ostatniego opata tynieckiego, Polaka, księdza Janowskiego, mianował pierwszym biskupem tarnowskim. Gdy w roku 1813. książę Poniatowski z wojskiem polskim cofając się do Saksonii, założył tam lazaret wojskowy i tego samego roku lazaret austriacki został tam także ulokowany, wszczęła się w Tyńcu wielka epidemia. Benedyktyni opuścili klasztor, a dobra do niego należące zostały przyłączone do funduszu religijnego. W roku 1825. księża jezuiti zostali tamże umieszczeni, lecz gdy w roku ¹⁸²⁹~~1829~~ piorun uderzył w wieżę kościelną, taki się pożar zapalił, że miedz na dachu i dzwony się potopiły. Księża jezuiti byli przymuszeni opuścić klasztor, i to słynne i bogate opactwo, którego opat przewodniczył wszystkim opactwom i klasztorom benedyktyńskim tak w Polsce na Łysėj Górze, Sto Krzyżkiej, w Sieciechowie i Pułtusku jak na Litwie w Wilnie, Mogilnie, Trokach i Chorodyszczu a podpisywał się „Abas centum Villarum“ zniszczone zostało. I dziś Tyniec, jakby obraz dawnój Polski, jest tylko wielką pamiątką i pustką. W kościele obok zakrystyi jest pochowany błogosławiony Włodzimierz z rodziny Piastów, ostatni książę udzielny oświęcimski i zatorski.

Dumourier uważając Tyniec jako nader ważny punkt strategiczny dla konfederacyi barskiej, w celu opanowania i utrzymania się w Krakowie oszańcował klasztor i opactwo. Jeneralicya tę fortecę uzbroiła i garnizonem ją obsadziła, robiąc z niej punkt oparcia wszystkich ruchów wojennych konfederatów, miejsce, w którym się uorganizowały ich wojska i zachowywały wszelkie zasoby wojenne; wszystkie wyprawy konfederatów wychodziły z Tyńca i tam się cofały w nagłych ruchach, uchodząc przed przeważnemi siłami moskiewskimi.

Po zdobyciu zamku krakowskiego i zabranii walecznej jego załogi Suwarów wysłał 6000 żołnierzy na zdobycie Tyńca. Z tamtej strony Wisły obsadziwszy wzgórza od Piekar a ze strony Tyńca górę Lipową artyleryą ciężkiego wagiomiaru, Moskale rozpoczęli niesłychany ogień na Tyniec co zmusiło konfederatów do spalenia pół wsi Tyńca, folwarku i kościoła parafialnego i to wszystko rozburzyli, żeby odsłonić Moskali. Przez trzy dni i trzy noce Moskale nieustannie na klasztor strzelali, tak, że wieże na kościele i klasztorze spadły i że w czasie nabożeństwa granat wpadł do kościoła i urwał głowę statuy św. apostoła, ale nikogo nie ranił. Na trzeciej wieży zegarowej dzwony pogruchotane zostały, nakoniec okropny pożar się zapalił. Myśląc, że konfederacy są zatrudnieni gaszeniem go, Moskale się zformowali w kolumny i szturm przypuścili. Konfederacy przestali strzelać, i przypuściwszy ich na

prawdziwy dystans kartaczowy, tak ich przywitani, że parę tysięcy Moskali trupem padło. Moskale wpuszczeni przez zdradę jednego z francuzkich oficerów do okop na górze Winieckiej; konfederaci bagnetami z wielką stratą ich ztamtąd wyparli. Moskale powtórny szturm przypuścili i te okopy zdobyli; lecz konfederaci zmocniwszy się, napowrót im odebrali i za zdradę oficera francuzkiego powiesili. Po tak znacznych stratach Moskale cofnąć się musieli, lecz major Wilkoński dowódzca tyniecki, wpuścił sekretnie wojska austryackie do małego okopu na górze szpitalnej dwiema armatami uzbrojonego, a później całą fortecę wojsku cesarskiemu poddał.

Pierwszato była stała osada wojska austryackiego, zajmującego część Polski dziś nazwę Galicya nosząca. Major Wilkoński otrzymał za to order i inne zaszczyty oraz wsie Jaszczurowa i Mucharz. Taki był nieszczęśliwy koniec konfederacyi barskiej.



Omyłki w druku.

- Na str. 5. wiersz 6 od dołu zamiast *przybrał* ma być *przyzwał*.
„ 6. „ 3 od góry „ *roztrawione* „ *roztrwonione*.
„ 6. „ 15 „ „ *d'Escar* „ *d'Escar*.
„ 40. „ 11 od dołu „ *synowi* „ *synowcowi*.
„ 40. „ 11 „ „ *Saillante* „ *Saillant*.
„ 41. do ustępu w 4rech ostatnich wierszach zawartego brakuje
noty: *Gdzie smocza jama z drugiej strony bastionu, teraz na nowo
zamurowana*.
Na str. 44. wiersz 9. od góry zamiast *Saillaut* ma być *Saillant*.
„ 46. „ 1. „ „ *dogrżewa* „ *dogorywa*.
-
-



114271

1